

Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy

ZESZYTY WITNICKIE nr 2



Witnica 2016

Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy

ZESZYTY WITNICKIE

nr 2

Witnica 2016

© Copyright:

Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy

Redakcja:

Władysław Wróblewski (red. naczelny), Sylwia Ławniczak-Karbowiak

Korekta tekstu:

Danuta Zielińska

Na okładce:

Kamienica przy ul. Rynek 4 (obecnie KRN 8), w której mieściła się Księgarnia i Wypożyczalnia Książek „Pionier”. Stan z lat 50. Szkic ołówkiem Lucyny Królickiej

Wydawca:

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy
ul. Gorzowska 22, 66-460 Witnica

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy
ul. Gorzowska 22, 66-460 Witnica
tel. 95 720 80 87
e-mail: mbpwitnica@op.pl
www.mbpwitnica.cba.pl

ISSN 2450-369X

Druk i oprawa:

Drukarnia SONAR sp. z o.o.
ul. Kostrzyńska 89, 66-400 Gorzów Wlkp.
www.sonar.pl

Publikacja została wydana na zlecenie Burmistrza Miasta i Gminy Witnica

Władysław Wróblewski

PIONIER

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ ADAMA DEKARCZYKA (1905-1971)



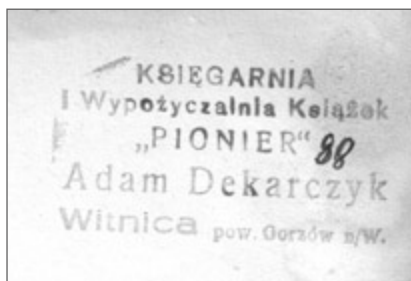
Adam Dekarczyk.

Fot. ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego im. mjr. Bolesława Waligóry

SPIS TREŚCI

Od autora	6
Przed wojną na Mazowszu	7
Żołnierz II Rzeczypospolitej	10
W Ludowym Wojsku Polskim	12
Wypożyczalnia „Pionier”	19
Dom Strażaka – pierwszy ośrodek kultury	27
Od „Pioniera” do biblioteki publicznej	30
Świetlicowy	36
Polityka	38
Adam Dekarczyk prywatnie	40
Od Domu Strażaka do Miejskiego Domu Kultury	42
Upadek	47
Bibliografia	54
O autorze	56

OD AUTORA



Pieczętka jest prostokątna, ma wymiary 5,1x2,7 mm. Opieczętowano nią najstarsze książki. Zobaczyłem ją po raz pierwszy w 2006 roku, w czasie skontrum zdawczo-odbiorczego, gdy obejmowałem kierownictwo Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy.

Pieczętka została wykonana w „Albie” Lucjana Lepki, jedynej takiej firmie w powojennym Gorzowie. W tym samym zakładzie, prowadzonym dziś przez Zdzisława Lepkę – syna Lucjana, zamówiłem jej replikę. Zwrócono mi wtedy uwagę, że w słowie „KSIĘGARNIA” czcionka „E” ma inny krój niż pozostałe. Tuż po wojnie do produkcji pieczętek wykorzystywano poniemieckie czcionki, wśród których polskiego „E” nie było. Trzeba ją było „wypożyczyć” z innego zestawu.

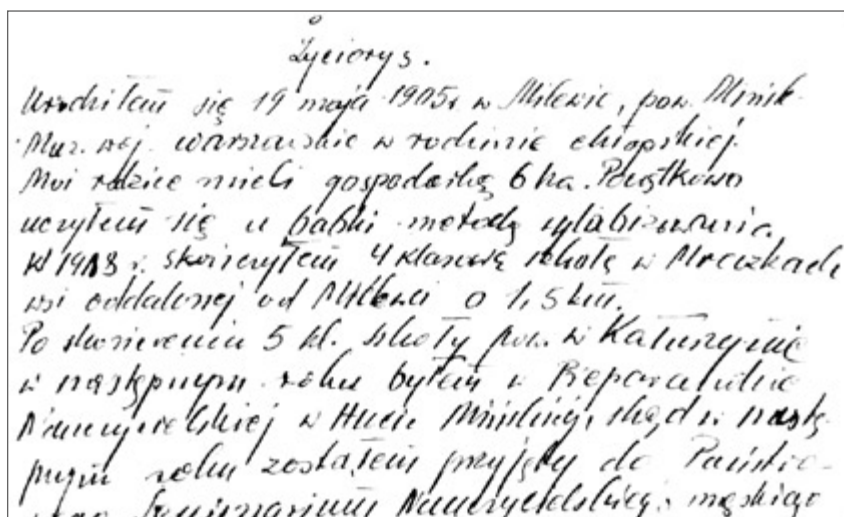
Od tej pieczętki zaczęło się moje zainteresowanie postacią Adama Dekarczyka i decyzją, którą podjął w 1945 roku. Do miasteczka zamieszanego przez pierwszych Polaków i ostatnich Niemców, miasteczka, pod którym jeszcze stacjonowała Armia Czerwona, przywiózł paczki z książkami. I założył wypożyczalnię.

Witnicka biblioteka należy do najstarszych polskich bibliotek na Ziemiach Zachodnich. Nie powołała jej do życia urzędowa decyzja, ale inicjatywa miłośnika książek. A przez pierwsze lata utrzymywali ją sami czytelnicy płacący abonament.

Adam Dekarczyk przeżywał w naszym mieście wzloty i upadki. Nie był aniołem. Ale warto przypomnieć Czytelnikom postać tego niewysokiego, wiecznie uśmiechniętego pana. Człowieka, który był pierwszoplanową postacią w życiu kulturalnym polskiej Witnicy w jej pierwszych, pionierskich latach.

PRZED WOJNĄ NA MAZOWSZU

Adam Dekarczyk urodził się 19 maja 1905 roku we wsi Milew, w gminie Chróścice, w powiecie mińskim. Była to mała miejscowość schowana w lesie. Rodzice, Szymon i Franciszka z Abramowskich, posiadali 8 ha ziemi IV i V klasy. Wyposażyli dzieci w ten sposób, że Adamowi umożliwili zdobycie wykształcenia, a ich trzy córki, Ewa, Stanisława i Romana, zostały na gospodarstwie. Jednak tylko Ewa przeżyła wojnę i pojawiła się w jego powojennym kwestionariuszu osobowym.



Życiorys.
Urodziłem się 19 maja 1905 r. w Milewie, pow. Mińsk.
Mur. rej. wamawskie w rodzinie chłopskiej.
Moi rodzice mieli gospodarstwo 8 ha. Pierwszoklasę
uczyłem się u babki metodą sylabizowania.
W 1918 r. skończyłem 4 klasę szkoły w Mroczkach
wsi oddalonej od Milewa o 1,5 km.
Po skończeniu 5 kl. szkoły pow. w Katuszynie
w następstwie roku byłym w Preparandzie
Naucz. w Hucie Mińskiej, gdzie w następ-
stwie roku zostałem przyjęty do Państwowego
Seminariu Nauczycielskiego męskiego

Fragment życiorysu Adama Dekarczyka

Uczeń

W 1953 roku Adam Dekarczyk napisał w życiorysie:

Czytać nauczyła nas kobieta, która się trudniła nauczaniem metodą sylabizowania, bo pisać sama nie umiała, więc pisać nauczyłem się u innego chłopca, który miał kilku uczniów i z tego się utrzymywał. We wsi szkoły nie było, więc w roku szk. 1917/18 zostałem przyjęty do IV klasy szkoły podst. I stopnia w Mroczkach, wsi oddalonej od Milewa o 2 km. Po ukończeniu IV kl. w Mroczkach chodziłem przez dwa lata do Katuszyna, do szk. podst. III stopnia. Po dwóch latach nauki w Katuszynie została otworzona Państwowa Preparanda Naucz. w Hucie Mińskiej, gdzie zdałem na II kurs. Po roku nauki, po skończeniu teje prepar. zostałem przyjęty do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Stanisława Konarskiego w Warszawie, gdzie uczyłem się 5 lat i skończyłem tę uczelnię w 1927 roku¹.

1 Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, sygn. TAP 1411/69/630 Dekarczyk Adam.

W archiwum Szkoły Podstawowej im. B. Prusa w Kałuszyńce zachowało się tylko jedno roczne zestawienie ocen Adama Dekarczyka – na zakończenie piątej klasy w roku szkolnym 1920/1921. Ocenę bardzo dobrą uzyskał z „obyczajów” i z religii. Z dziewięciu przedmiotów otrzymał ocenę dobrą, z trzech dostateczną, a z jednego (języka francuskiego) dostateczną z minusem. Uczeń Dekarczyk uzyskał promocję do następnej klasy z uwagą: „prace z francusk.”, co zapewne oznacza polecenie do skonalenia tego języka w czasie wakacji².

W seminaryjnym świadectwie dojrzałości czytamy, że Adam Dekarczyk „sprawował się w ciągu ostatniego roku szkolnego bardzo dobrze”³. Z nauki religii uzyskał ocenę bardzo dobrą, z pedagogiki, praktyki pedagogicznej i ćwiczeń cielesnych dobrą, a z pozostałych przedmiotów dostateczną. Zastanawiazaledwie dostateczny stopień z muzyki. W późniejszych latach wszyscy podkreślali zdolności muzyczne Dekarczyka, jego bardzo dobry słuch i mocny tenorowy głos. Z cytowanego dokumentu wiemy, że w czasie nauki w seminarium pobrał on stypendium w wysokości 625 zł i został zobowiązany do trzyletniej pracy w publicznych szkołach powszechnych.

Nauczyciel

Po maturze Dekarczyk pracował jako nauczyciel kontraktowy w szkołach w Guminie (rok szkolny 1927/1928) i Kamieńczuku (1928/1929), w którym prowadził chór szkolny, uhonorowany występami na antenie Polskiego Radia. W 1929 roku został powoływany do wojska. W 1930 roku wrócił do zawodu nauczyciela. Przez dwa lata pracował w Pniewniku, w powiecie radzyńskim. W latach 1932-1938 łączył obowiązki nauczyciela i kierownika szkoły w Krawcowiźnie, w tym samym powiecie. W roku szkolnym 1938/1939 pełnił identyczne funkcje w szkole powszechnej w Dobrem, w powiecie mińskim. Wtedy zapewne poznał nauczycielkę tej szkoły, Stefanię Przybyło, swoją przyszłą żonę.

Stefania Stanisława Przybyło, córka Jana i Anny z domu Frączków, przyszła na świat 1 grudnia 1904 roku w Knihininie, w powiecie stanisławowskim (dziś dzielnica Stanisławowa). W latach 1920-1924 uczęszczała do Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Stanisławowie, gdzie uzyskała świadectwo dojrzałości z wynikiem ogólnym dobrym. Po raz wtóry zdawała egzamin dojrzałości jako eksternistka w 1927 roku w stanisławowskim Państwowym Seminarium Żeńskim im. ks. Franciszka Skarbowskiego. Jednak z większości egzaminów była zwolniona, ponieważ zdawała je trzy lata wcześniej. Zaliczyła jedynie przedmioty zawodowe: pedagogikę, praktykę pedagogiczną, higienę, rysunek i roboty ręczne. Ukończenie seminarium upoważniało ją do pełnienia funkcji nauczycielki w szkołach podstawowych.

2 M.J. Pachnik, Pismo do Władysława Wróblewskiego [z załącznikami], 9 grudnia 2013 r. [maszynopis w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy].

3 Archiwum Przedsiębiorstwa Ruch. Teczka nienumerowana.



Świadectwo maturalne Stefanii Dekarczyk z domu Przybyło.
Archiwum rodzinne Leonarda Przybyły

Przed wojną Stefania Przybyło przez trzy lata pozostawała bez pracy. Później została nauczycielką w miejscowości Redzyńskie, w powiecie mińskim. W 1928 roku wstąpiła do Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1939-1944 Stefania Przybyłówna pojawia się na listach nauczycieli szkoły powszechnej w Kałuszynie, tej samej, którą wcześniej ukończył Adam Dekarczyk. Pannieńska forma jej nazwiska dowodzi, że Dekarczykowie pobrali się w 1944 roku lub dopiero po wojnie w Witnicy⁴.

4 M.J. Pachnik, dz. cyt.

ŻOŁNIERZ II RZECZYPOSPOLITEJ

Po dwóch latach nauczycielskiej pracy Adam Dekarczyk został powołany do służby wojskowej. 15 sierpnia 1929 roku rozpoczął szkolenie w zambrowskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty, którą ukończył 24 czerwca następnego roku jako kapral podchorąży. W „Wyciągu Kwalifikacyjnym” (świadectwie) jego postęp ogólny został określony jako „zadowolający”. Otrzymał 52. lokatę na 69 podchorążych. Był zatem słuchaczem „średniakiem”. Kapitan Załuski, dowódca kompanii, napisał o podchorążym Dekarczyku:

Spokojny, bardzo taktowny. Pracowity i obowiązkowy. Lojalny, koleżeński. Prezencja dobra. Wystąpienie żołnierskie dobre. Orjentacja zadowolająca. Posiada zdolności artystyczne. Zachowanie się w służbie i poza służbą bardzo dobre. Nadaje się na dowódcę drużyny. W przyszłości może być dobrym oficerem rezerwy¹.

Witnicy pionierzy rozpoznaliby w tak przedstawionej postaci powojennego Adama Dekarczyka. Człowieka łatwo nawiązującego kontakty, urodzonego przywódcę, reżysera amatorskich przedstawień, konferansjera i śpiewaka. Od 5 października do 14 listopada następnego roku plutonowy podchorąży Dekarczyk odbywał ćwiczenia w 6 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Po szkoleniu na wniosku nominacyjnym na podporucznika rezerwy dowódca pułku ocenił go jako dobrego dowódcę drużyny. W orzeczeniu Komisji Kwalifikacyjnej zostało napisane:

(...) po zbadaniu, że kandydat opanował praktyczne i teoretyczne wiadomości z zakresu dowodzenia plutonem stwierdza: plutonowy podchor. rez. Dekarczyk Adam pod każdym względem nadaje się na podporucznika rezerwy².

W styczniu 1931 roku został awansowany na pierwszy stopień oficerski. Od 26 czerwca do 29 lipca 1933 i od 18 lipca do 12 sierpnia 1935 roku ppor. Dekarczyk szkolił się w Dęblinie, w 15 Pułku Piechoty. Po obu ćwiczeniach otrzymał ocenę dobrą i bardzo dobrą. Na wniosku awansowym na stopień porucznika dowódca pułku napisał o nim:

B. duża ambicja pracy, obowiązkowy i pilny. Fizycznie wytrzymały. Inteligentny, orientuje się szybko i trafnie. Wyszkolony zupełnie dobrze, taktycznie dobry. Nadaje się na stanowisko d-cy komp. k. m.³.

W styczniu 1936 roku Adam Dekarczyk został awansowany na porucznika rezerwy piechoty. W lipcu i sierpniu 1938 w Róźnie, w Ośrodku Wyszkołenia Rezerwy Piechoty, odbył pięcioletni kurs dowódców kompanii. Następnego roku wojsko upomniało się o niego po raz kolejny. W życiorysie redagowanym w 1953 roku napisał:

1 Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, sygn. Ag. 3513 Adam Dekarczyk.

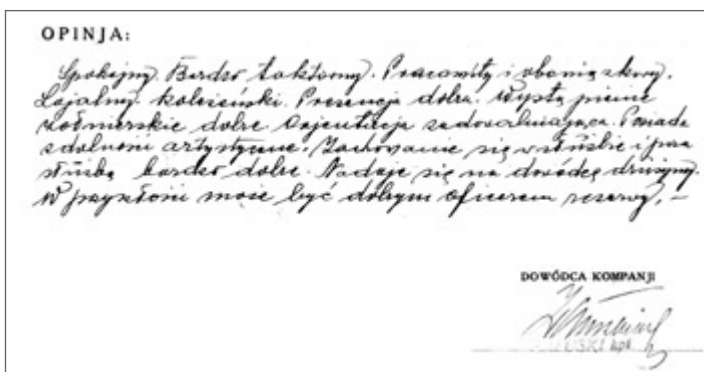
2 Tamże.

3 Karabinów maszynowych. Cyt. tamże.

15 lipca (...) zostałem wezwany na ćwiczenia do 71 p.p. w Zambrowie i tam zaskoczyła już nas wojna z Niemcami. Byłem wtenczas dowódcą komp. C.K.M.⁴ w batalionie zapasowym⁵.

Batalion zapasowy (marszowy) jako taki nie był przeznaczony do walk. Żołnierzami z tego pododdziału uzupełniane były straty jednostek bojowych.

Opinia na temat
kpr. pchor.
Dekarczyka
z „Wyciągu
Kwalifikacyjnego”
– świadectwa
ukończenia Szkoły
Podchorążych
Rezerwy Piechoty



Nie sposób szczegółowo odtworzyć szlaku bojowego porucznika Dekarczyka. W jego wojskowej teczce personalnej wymienione są dwa miejsca walk, w których uczestniczył: Kamieńczyk nad Bugiem (11 września) i nieczytelnie zapisana miejscowość koło Hrubieszowa (23 września). W życiorysie napisanym w 1953 roku swój udział w kampanii wrześniowej skwitował jednym zdaniem:

*Po rozbiciu i przejściu aż do Hrubieszowa udało mi się wrócić do swej rodzinnej wsi do Milewa (...).*⁶

Autorzy monografii 71 Pułku Piechoty poświęcili działaniom batalionu zapasowego (marszowego) niecały akapit, który jednak w pełni wyjaśnia powściągliwość porucznika Dekarczyka.

Baon marszowy 71 pp nie posiadał pełnych stanów osobowych, żołnierzom nie wydano w Zambrowie broni. Wobec zagrożenia niemieckiego odszedł on (9 IX?) na Bielsk Podlaski – Białowieżę i Prużanę, skąd 15 września ruszył w kierunku Pińska, myśląc o połączeniu z oddziałami gen. Franciszka Kleeberga. 25 września drogę pod Kobryniem przecięły wojska sowieckie, miały miejsca starcia, po których baon rozproszył się⁷.

Możliwe, że porucznik Dekarczyk, który udział w wojnie obronnej zakończył 26 września, uczestniczył w „niepoprawnych politycznie” walkach z Armią Czerwoną.

4 Ciężkich karabinów maszynowych.

5 Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, sygn. TAP 1411/69/630 Dekarczyk Adam.

6 Tamże.

7 Adam Dobroński, Krzysztof Filipow, *Strzelcy Kresowi z Zambrowa. 71 pułk piechoty*, Białystok [1996], s. 43.

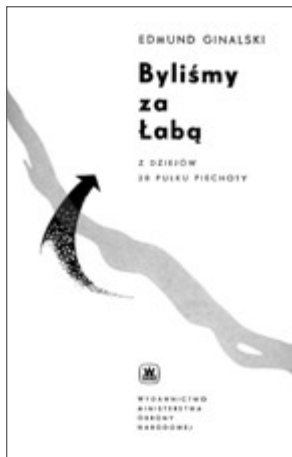
W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM

Przez prawie trzy lata wojny (od 15 października 1939 do 1 czerwca 1942 roku) Adam Dekarczyk pracował w rodzinnym Milewie jako nauczyciel i kierownik szkoły. Później pomagał siostrze w gospodarstwie. Zdaniem rodziny prowadził również wiejski sklepik spożywczy. Kiedy do wsi zbliżał się front, ukrył w dole resztki towarów. Niestety, wkrótce szabrownicy – Polacy lub Rosjanie – dobrali się do zapasów. Po wyzwoleniu Dekarczyk prowadził sklep w pobliskim Kałuszynie, jednak nie trwało to długo, bo został zmobilizowany. W powojennych ankietach prowadzenie obu tych interesów pominął, być może jako „niepoprawne politycznie”¹.

W 1948 roku Adam Dekarczyk został wybrany na stanowisko wiceburmistrza Witnicy. W związku z wyborem zarząd gminy Chrościce wystawił mu zaświadczenie, że „z czasów okupacji znany był jako uczciwy i dobry Polak”².

Na tyłach

28 sierpnia 1944 roku Adam Dekarczyk został powołany do Ludowego Wojska Polskiego. Do września służył bez konkretnego przydziału w Batalionie Zapasowym Oficerów w Lublinie-Majdanku. 14 września został skierowany do 28 Pułku Piechoty. Najpierw dowodził kompanią ciężkich karabinów maszynowych w 2 Batalionie, zatem pełnił tę samą funkcję co w 1939 roku. 26 września została podjęta decyzja o stworzeniu pułkowej szkoły podoficerskiej. Wyznaczono do niej „lepszych żołnierzy z wykształceniem 6-7 klas szkoły podstawowej”. Zajęcia rozpoczęły się 8 października, a Adam Dekarczyk, z zawodu nauczyciel, był w niej jednym z wykładowców. Po zakończeniu kursu nauczyciel-oficer został dowódcą 1 Kompanii Rusznic Przeciwpancernych wchodzącej w skład 1 Batalionu.



„Byliśmy za Łabą”
Edmunda Ginałskiego
zawiera przeżycia żołnierzy
Kompanii Rusznic
Przeciwpancernych,
w których służył
Adam Dekarczyk

Kompania była wyposażona w 16 rusznic przeciwpancernych (karabinów przeciwpancernych) typu PTRS lub PTRD. Obsługę każdej z nich tworzyło dwóch żołnierzy (celowniczy i amunicyjny). Strzelano z nich najczęściej z odległości 100-200 metrów. Początkowo przeznaczone były do zwalczania czołgów, a gdy czołgi Wehrmachtu otrzymały lepsze opancerzenie, głównym celem rusznic stały się lekkie pojazdy opancerzone, samochody i umocnione stanowiska ogniowe.

1 Rozmowa z Mieczysławem Pankiem, siostrzeńcem Adama Dekarczyka.

2 Archiwum Zakładowe Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, sygn. 1021/420.

9 Dywizja, do której należał 28 Pułk Piechoty, nie posiadała jednostek wyspecjalizowanych w walce z lotnictwem. Dlatego dużą część szkolenia kompanii rusznic zajmowało przygotowanie do zwalczania samolotów³.

Od organizacji pułków do wejścia do walki minęło siedem miesięcy. Część tego czasu zajęło szkolenie, część prace organizacyjne i przemarsz trasą Białystok – Turów – Piotrków – Poznań – Stare Kurowo – Wrocław – Prędocice. Jej długość wynosiła około 1500 km⁴.

Na froncie

W nocy z 14 na 15 kwietnia 1945 roku 26 i 28 Pułk Piechoty otrzymały rozkaz zluzowania oddziałów 8 Dywizji Piechoty w Prędocicach nad Nysą Łużycką. Swoją obecność na froncie Adam Dekarczyk streścił w dwóch zdaniach życiorysu:

Bratem udział w walkach 9 Dywizji Piechoty przy forsowaniu rzeki Nisy w rejonie Rothenburg, pod m. Gorki, Niesky, Polsznic i Garlintenbach⁵, gdzie zostałem ciężko ranny w dniu 24 kwietnia 1945 r. Leczyłem się w szpitalu w Poznaniu, zwolniony ze szpitala w lipcu, zostałem zwolniony do cywila⁶.

Są znane trzy źródła wiedzy o udziale Adama Dekarczyka w operacji łużyckiej: przytoczony fragment jego życiorysu, zaświadczenie z pułku i książka Edmunda Ginalskiego „Byliśmy za Łabą. Z dziejów 28 pułku piechoty”. W tej ostatniej jego nazwisko pojawia się w czterech miejscach: kiedy przejmował po rannym koledze dowództwo kompanii, kiedy został ranny i dwukrotnie w „Obsadzie imiennej stanowisk oficerskich 28 pułku piechoty”⁷. Raz jako dowódca 2 Kompanii Strzeleckiej i raz jako dowódca Kompanii Rusznic Przeciwpancernych – obie w 1 Batalionie. Książka zawiera pisemną relację podwładnego Adama Dekarczyka, ppor. Romana Dobromilskiego. Dobromilski, dowódca plutonu w kompanii rusznic, posiadał zaćmienie literackie, a jego przeżycia uznać można za zbliżone do przeżyć jego bezpośredniego przełożonego. O luzowaniu oddziałów 8 Dywizji Piechoty w Prędocicach napisał:

Szybko zbliżał się wieczór, ciemny, bezksiężycowy. Po zapadnięciu zmroku dowódca pułku, po uprzednim podciągnięciu pododdziałów oraz zatrzymaniu ich pod osłoną lasu i pobliskich zarośli, wyruszył z grupą oficerów i łączników w kierunku rzeki. Posuwaliśmy się w całkowitej ciszy. Czuję, że jestem coraz bardziej podniecony...

Po pewnym czasie zatrzymaliśmy się na skraju jakiegoś lasu. Nagle na drugim brzegu błysnęło ostro w kilku miejscach i wkrótce huknęło kilka razy. To odezwały się niemieckie działa i oto już w pobliżu wybuchło kilka pocisków – nieprzyjaciel już nas „maca”. Słychać jęki – są pierwsi ranni, których natychmiast odtransportowuje się do tyłu. Pierwsze wrażenie jest niezbyt przyjemne. Tymczasem dowódca przystąpił do omawiania sytuacji i wydawania rozkazu

3 Por. E. Ginalski, E. Wysokiński, *Dziewięta drezdeńska*, Warszawa 1944, s. 14.

4 Por. E. Ginalski, *Byliśmy za Łabą. Z dziejów 28 pułku piechoty*, Warszawa 1964, s. 7.

5 Właściwie przy forsowaniu rzeki Nisy Łużyckiej w rejonie miasta Rothenburg, pod m. Horka, Niesky i Pulsnitz. Miejsowości Garlintenbach nie udało mi się odnaleźć – W. W.

6 Centralne Archiwum Wojskowe, sygn. TAP 1411/69/630 Dekarczyk Adam.

7 Por. E. Ginalski, dz. cyt., s. 128, 187, 357 i 358.

bojowego do luzowania. Rakiety nadal rozdzielają czarny welon nocy, pociski karabinowe nie przestają gwizdać, znowu wybucha w pobliżu kilka pocisków artyleryjskich.

Czas nagli. Wracamy do swoich pododdziałów i niebawem dowódcy zaczynają rozprawiać swe kompanie i plutony na wskazane odcinki. Z pokrytego lasem wzniesienia schodzimy w dół i wchodzimy w kręte rowy. Miejscami trzeba nisko pochyłać się, gdy rów jest zbyt płytki i częściowo zasypany, a za ryzyko wyprostowania się w takim miejscu można zapłacić życiem.

Idziemy gęsiego. Mijamy coraz to nowe załamanie rowów. Po chwili jesteśmy już w okopach biegnących nad samą rzeką. Zastajemy tu dotychczasową obsadę tego odcinka. Słychać szepty wzajemnych pozdrowień. Ustawiamy naszą broń, a oni zdejmują swoją. Okazuje się jednak, że będziemy musieli przygotować kilka nowych stanowisk, aby móc rozstawić całą naszą broń. Nysa szeleści wartkim prądem. Gdzieś blisko, trochę w lewo stąd, huczy coś jakby wodospad. Jest tam podobno jakaś zrujnowana tama. Ktoś ostrzega mnie: „Uważajcie, tu łatwo można dostać!”. Poprzednia załoga przekazuje nam swe „gospodarstwo”, a w szczególności stanowiska bojowe oraz różne szczegóły sytuacji na odcinku, o nieprzyjacielu i rozmieszczeniu niektórych jego środków ogniowych; wreszcie poprzednicy odchodzą rowami łącznikowymi na tyły. Zmęczenie daje znać o sobie, o odpoczynku jednak trudno marzyć. Często trzaskają serie niemieckich kaemów. Odpowiada im stukot maksymów⁸. Chwilami zrywa się ogień artylerii. Upływa niespokojna noc.

W niedzielę 15 kwietnia mroźny świt zastał nas w okopach. Stopniowo przekonujemy się, że w dzień jest „na linii” jakoś znacznie spokojniej niż nocą, chociaż od czasu do czasu również wybucha na niektórych odcinkach gwałtowniejsza strzelanina. Stosunkowo intensywnie pracują po obu stronach strzelcy wyborowi, toteż poruszanie się po linii wymaga dużej ostrożności. Staramy się przez obserwację rozpoznać dokładniej rozmieszczenie stanowisk i środków ogniowych nieprzyjaciela, co nie jest rzeczą łatwą, gdyż nie można wychylić głowy z okopu, skoro chce się ją zachować na przyszłe dni⁹.

16 kwietnia pod osłoną ognia artyleryjskiego i zasłony dymnej pułk, a z nim 1 Kompania Rusznic Przeciwpancernych, rozpoczął forsowania Nysy Łużyckiej. Oto jej przebieg we wspomnieniach ppor. Dobromilskiego:

Po linii biegnie już podawany kolejno rozkaz: „Forsować rzekę! Naprzód!”. Jeszcze raz przez myśl przebiegają błyskawicznie migawkowe obrazy przeszłości. Rzucam krótki rozkaz: „Za mną, naprzód!” (...). Przebiegamy rowem kilka kroków w lewo, do upatrzonego z góry miejsca, skąd łatwo przedostać się na drugą stronę okopu i bliżej do łódki. Na przeciwległym brzegu rozterkotały się zjadliwie niemieckie karabiny maszynowe. Wierci słuch złośliwy jazgot przeszywających gesto powietrze, gwizdających tuż nad głowami pocisków. Nasi cekaemiści nie chcą pozostawać im dłużni... Przeczekawszy, aż ogień niemieckich karabinów maszynowych przeniósł się trochę w bok, rozkazuję wreszcie: „Za okop i natychmiast do łódki!”.

Błyskawicznie, jeden po drugim, wdrapujemy się na nasyp i stacujemy się po jego stromym zboczu w nadbrzeżne krzaki. Szybko przedzieramy się przez krzaki i dopadamy do pierwszej łódki. Są wszyscy. Spychamy łódkę na wodę i wskakujemy do niej. Ja z kpr. Żurawcem, grzęznąc w błocie niemal po kolana, odpychamy ją od brzegu, po czym wskakujemy do niej również i za pomocą drąga kierujemy ją ku środkowi rzeki...

8 Ciężkich Karabinów Maszynowych Maxim wz. 1910.

9 E. Ginalski, dz. cyt., s. 104-106.

Dym nad rzeką zgęstniał. Tymczasem nasza łódź, którą miała się przeprawić także reszta plutonu, zaczyna tonąć. Gwałtownie wdiera się do niej woda, która przybywa szybciej, niż można ją wylewać czapkami i menażkami. Okazuje się, że łódź przedziurawiły niemieckie pociski, trzeba się z nią przedwcześnie rozstać. Wskazuje więc do lodowatej wody i rozkazuje forsować rzekę w bród. Prąd jest rwący, niełatwo utrzymać się na nogach. Mroźna woda sięga coraz wyżej, na szczęście w najgłębszym miejscu nie wyżej pasa.

Opuszczona i tonąca łódka nie odpłynęła daleko. Zaledwie ostatni z żołnierzy zdążył

z niej wyskoczyć, gdy wtem huknęło bardzo blisko, jakby tuż nad nami. Wytrysnął w górę stęp wody, pofrunęły kawałki desek. Ktoś jęknął i osunął się do wody. To celowniczy 6 rusznicy, szer. Kisiel. Ktoś ku niemu podskoczył, pochwycił za ramię i pociągnął ku brzegowi. W chwilę później zobaczyliśmy oddalające się z prądem rzeki żałosne, zdruzgotane szczątki naszej łodzi. Od czasu do czasu przepływały obok pojedyncze trupy żołnierzy z innych pododdziałów. Pociski padają gęsto nie tylko na oba brzegi, ale i na rzekę. Zdaje się, że wszystko wokół kipi, wrę, kotłuje się.

Wreszcie jesteśmy na drugim brzegu. Nie wiem, ile minut trwała nasza przeprawa, ale chyba krótko. Mimo przemoczenia do pasa nie czuję wcale zimna, choć mróz srebrzy się na krzakach. Na brzegu dopadamy do świeżych lejów, pokrytych jeszcze siwym nalotem czy popiołem, często niezupełnie nawet ostygłym po niedawnych wybuchach. Natychmiast idą w ruch dłonie, łopaty, obcasy butów i po chwili każdy zajęty przez nas lej przekształca się w tymczasowe stanowisko, dające jakie takie zabezpieczenie przed odłamkami oraz ogniem broni ręcznej i maszynowej. Trzeba się spieszyć, gdyż nieprzyjaciół nie pozwala o sobie zapomnieć, prążąc w dolinę rzeki niemal bezustannie. Chwilami trudno nawet unieść głowę¹⁰.



Polscy żołnierze z rusznicą przeciwpancerną PTRD. Rejon Siedlec, rok 1944
(domena publiczna)

Adam Dekarczyk nie zrobił kariery w Ludowym Wojsku Polskim. Jako przedwojenny absolwent szkoły podchorążych z doświadczeniem bojowym z 1939 roku powinien błyszczeć wśród absolwentów kilkutygodniowych kursów oficerskich, którzy przeważali wśród Polaków na stanowiskach dowódczych. On tymczasem rozpoczął i zakończył wojnę jako dowódca kompanii porucznik. Jednak dowództwo pułku musiało mieć zaufanie do jego kompetencji, czego dowodzą wypadki w czasie i po forsowaniu Nysy Łużyckiej. W czasie przeprawy 1 Batalion poniósł dotkliwe straty. Ranny został m.in. dowódca 2 Kompanii Strzeleckiej kpt. Bolesław Rejer-Tarłowski. Dalej poprowadził ją do natarcia por. Dekarczyk, który aż do końca udziału w operacji łużyckiej dowodził dwoma kompaniami – strzelecką i rusznic przeciwpancernych.

Opisując walki o Rothenburg, pierwsze miasto po lewej stronie Nysy, historyk pułku napisał:

10 E. Ginalski, dz. cyt., s. 126-128.

Natarciu 1 batalionu 28 pp i całego 26 pp duże straty zadawały nieprzyjacielskie punkty ogniowe urządzone w dolnych częściach murowanych budynków, dobrze zamaskowane oraz zakryte przed obserwacją naszych strzelców i artylerzystów, umożliwiające skuteczne ostrzeliwanie przedpola. W zwalczaniu tych punktów oporu bardzo przydatne okazały się rusznice przeciwpancerne, które na razie nie miały dla siebie właściwego celu – czołgów. Kilka pocisków rusznicy starczyło, aby zamilkł nieprzyjacielski ckm lub zapalił się dom, w którym był ukryty¹¹.

Później batalion uczestniczył w zdobyciu miasteczka Horka, w życiorysie Dekarczyka i zaświadczeniu wystawionym mu przez pułk zapisanego jako Gorki. Historyk pułku napisał:

(...) o zmroku doszedł do północnej części miasteczka, pomimo silnego ognia ckm i mździerzy, skutecznie pokonał obronę przeciwnika i wdarł się do miasteczka, opanował jego część północną i wyszedł na zachodni skraj. Dopomógł w tym wzięty na przedpolu Horki jeniec, który wskazał słabe punkty obrony¹².

W czasie przemarszu do Niesky pułk przechodził przez płonący las. Ppor. Dobromilski napisał w swej relacji:

Zagłębiliśmy się w las pełen dymu. W powietrzu unosił się pył osiadający na zakurzonych twarzach i ubraniach. Ziemia dookoła była zastana grubą warstwą popiołu po wypalonym leśnym poszyciu. Zapada noc. Narastające ciemności utrudniają poruszanie się, lecz tłące się jeszcze miejscami resztki igliwia, traw, mchów i spalonych gałęzi oraz błyskające gdzieś płomyki ognia ułatwiają nieco orientację. Po pewnym czasie natrafiamy na pożar w lesie. Oczom naszym ukazują się dwie długie ściany ognia, ciągnące się po obu stronach drogi.

Jak się okazuje, wzdłuż drogi ułożono kiedyś wysokie sęgi drzewa przygotowanego widocznie do wywiezienia, które teraz płoną. Potężne płomienie buchają ku górze, sięgają gałęzi drzew, błyskawicznie trawią to, co znalazło się w ich objęciach. Szaleje straszliwy żywioł. Czeką nas niełatwa przeprawa: trzeba przejść między tymi ognistymi ścianami. Jak tu przed nimi już gorąco! A tam dalej?

Puszczamy się biegiem, aby jak najszybciej minąć tę trudną i niebezpieczną przeszkodę. Okropny żar uderza w twarze. Wokół szum i trzask płomieni, tryskają snopy iskier, padają na ubrania, parzą dłonie i kark. Istna przeprawa przez piekło, zakończona na szczęście pomyślnie. Obeszło się bez przykrych niespodzianek i nieprzyjemnych przygód, a przecież oświetleni blaskiem pożaru mogliśmy łatwo być zauważeni przez nieprzyjaciela i wówczas byłoby nam chyba jeszcze goręcej¹³.

18 kwietnia pułk uczestniczył w ciężkich walkach o Niesky. Pod miastem 1 Batalion uwolnił więźniów obozu koncentracyjnego. Ppor. Dobromilski napisał:

Jesteśmy przy wejściu. Masywna brama trzyma się mocno, ale po kilku minutach ulegają naporowi, wywalona z trzaskiem. Jako jedni z pierwszych wpadamy na niewielki plac. I oto obóz nagle ożywa. Z nędznych baraków wybiegają ku nam blade, wymizierowane postacie. Nawet ci najstabsi, którzy ledwo zdolali podnieść się ze swych prycz, wolno podążają ku nam.

11 Tamże, s. 132-133.

12 Tamże, s. 138.

13 Tamże, s. 149-150.

Rozlegają się radosne krzyki powitania w kilku językach. Scenę tę trudno opisać... Niektórzy mają łzy w oczach, przypatrują się nam ze zdumieniem, jakby nie wierzyli własnym oczom, że mają przed sobą polskich żołnierzy. Gdy ruszamy dalej, kolumna wyzwolonych ludzi opuszcza obóz kierując się na wschód¹⁴.

W czasie zdobywania Niesky szczególnie duże straty poniosła dowodzona przez Dekarczyka 2 Kompania Strzelecka, w której zostało rannych trzech oficerów. W czasie pościgu za nieprzyjacielem 1 Batalion znajdował się na straży przedniej pułku. Jedną z potyczek znamy z relacji ppor. Dobromilskiego:

Nocą, około godziny 2.00 wchodzi się do wsi, zdawałoby się, pogrążonej we śnie. Nagle rozlegają się strzały. Byski ognia karabinowego i broni maszynowej rozdzierają ciemność. Prawdopodobnie przed naszym przybyciem kwaterował we wsi oddział niemiecki, który opuszczając ją ostrzelał nas.

Zwiad wyszedł na rozpoznanie. Niedługo potem część pododdziałów, w wśród nich nasza kompania, wychodzi ze wsi i rozwija się do natarcia. Przede mną ciemniejszy las gęsto rozbityskujący strzałami. Nasze cekaemy i erkaemy tną po nim zajądla, wtórują im karabiny i rusznice przeciwpancerne. Krótkimi skokami posuwamy się do przodu. Niewidzialny nieprzyjaciół usiłuje powstrzymać nas gwałtownym ogniem. Niezliczone sznurzy świetlnych pocisków zdają się tworzyć tuż nad naszymi głowami, niziutko nad ziemią, barwne, jarzące się siatkowe sklepienie, od którego co chwila odchyła się ukośnie ku ziemi jeden z tych lśniących sznureczków. Od czasu do czasu odezwie się czyjś cichy jęk: mamy kilku rannych.

Padają krótkie, zduszone słowa komend. Jeszcze moment i wybuchają rzucone przez nas granaty. Podrywamy się szybko i – naprzód! Ogień z lasu milknie, Niemcy pierzchli. Przez jakiś czas kontynuujemy pościg, poważnie utrudniony ciemnościami nocy, potykając się o wystające z ziemi korzenie drzew i pozostawione na stanowiskach trupy niemieckich żołnierzy. Zatrzymujemy się, opatrujemy rannych i układamy na wozach, aby wkrótce rozpocząć przewany marsz¹⁵.



Rusznice przeciwpancerne PTRD i PTRS w witnickim Muzeum Chwały Oręża Polskiego.

Fot. Mirosław Sztogryn

14 Tamże, s. 155.

15 Tamże, s. 165-166.

21 kwietnia rusznice kompanii Dekarczyka zestrzeliły niemiecki samolot – zapoczątkowały wcześniejsze ćwiczenia z obrony przeciwlotniczej.

24 kwietnia Adam Dekarczyk otrzymał ciężki postrzał w kolano. W zachowanych życiorysach nie wyjaśnia, w jakich okolicznościach to się stało. W „Byliśmy za Łabą” czytamy:

24 kwietnia nikt nie nacierał na pozycje pułku. Jednak przez obydwa dni często było słychać strzelaninę na dalszych i bliższych tyłach, gdzie oddziały drugiego rzutu oraz tyłowe 8 i 9 DP raz po raz musiały staczać drobne potyczki z hitlerowcami prowadzącymi rozpoznanie przed frontem jednostek zamierzających przebyć się w kierunku Berlina.

Ożywienie działalności bojowej oddziałów nieprzyjaciela spowodowało niebezpieczne uaktywnienie się również ludności cywilnej, która w różnych osiedlach okazywała pomoc hitlerowskiemu żołnierzom, a nawet brała udział w walce z bronią w ręku.

W tym dniu z pułku odeszło do szpitala 2 rannych oficerów z 1 batalionu, mianowicie chor. Jan Trucko, zastępca dowódcy 1 batalionu do spraw polityczno-wychowawczych oraz por. Adam Dekarczyk, dowódca 1 kompanii rusznicy przeciwpancernych, pełniący jednocześnie obowiązki dowódcy 2 kompanii strzeleckiej (...)»¹⁶.

Zapewne por. Dekarczyk nie został ranny w regularnej walce. Może postrzelił go snajper? Wiadomo, że początkowo leczył się w szpitalu polowym w miejscowości Rauscha (dziś wieś Ruszów, w województwie dolnośląskim). 1 maja został odwieziony do szpitala wojskowego w Poznaniu, w którym przebywał do końca czerwca. Do 11 stycznia 1946 roku był na urlopie zdrowotnym. Wtedy to, jak to zapisano w aktach wojskowych, został „zdemobilizowany bez prawa noszenia munduru”. Zatem, przybывая do Witnicy i zakładając tu wypożyczalnię książek, Dekarczyk był formalnie żołnierzem.

W 1948 roku został przeniesiony do rezerwy, a w 1961 roku zwolniony z powszechnego obowiązku wojskowego. W czasie służby czynnej Adam Dekarczyk nie był ani wyróżniany, ani karany. Po wojnie za udział w walkach otrzymał cztery odznaczenia:

Odznakę Grunwaldzką,

Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk,

Medal Zwycięstwa i Wolności 1945,

medal За Победу над Германией в Великой Отечественной войне 1941–1945 гг.

(Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945).

Dekarczyk, choć towarzyski i rozmowny, nie snuł po wojnie frontowych gawęd. Żadna z osób, które wypowiadają się w tej książce, nie pamięta nawet wzmianki na temat wojennych przeżyć. Może uważał, że są za młodzi, może to oni nie chcieli go słuchać? Na pewno wojna nie była jego żywiołem. Parę lat po wojnie bratanek jego żony zabrał mu do zabawy krążki trzech odznaczeń bojowych. Wujek Adam nie ukarał go ani nie zganił. Nie powiedział ani słowa.

16 Tamże, s. 186-187.

WYPOŻYCZALNIA „PIONIER”

Nie wiadomo na pewno w jaki sposób w lipcu 1945 roku Stefania i Adam Dekarczykowie trafili do Witnicy. Podobno któreś z nich odwiedziło krewnego, żołnierza 5 Dywizji, którego oddział stacjonował w Krzeszycach. W takich przypadkach w drodze powrotnej szło się na stację kolejową w Witnicy¹. I tak się jemu miasteczko spodobało, że postanowili się tu osiedlić. Gdy na początku sierpnia Dekarczykowie przyjechali do Witnicy, największą część ich bagażu stanowiły kartony z książkami. Zbigniew Czarnuch w pracy „Witnica powojenna” pisze:

Po drodze, w Warszawie, na pchlim targu, zauważyli, że można tam nabyć duże ilości książek po niskich cenach. Pan Adam później często tam jeździł w celu uzupełnienia księgozbioru, w miarę jak zyski sklepu papierniczego i księgarskiego na to będą pozwalały².

Na „pchlim targu” o dowody własności nikt nie pytał. W dużej części był on „szaberplacem”, na którym handlowano przedmiotami kradzionymi z opuszczonych domów. Można przypuszczać, że część „kapitału założycielskiego” przyszłego interesu pochodziła z tego źródła.



Siedziba witnickiego sądu (obecnie ratusz). Obok kamienica, w której mieściła się pracownia fotograficzna C. Koppego, a od 1945 r. Księgarnia i Wypożyczalnia Książek „Pionier”. Pocztaówka z 1916 r. Wydawca Paul Schroeter

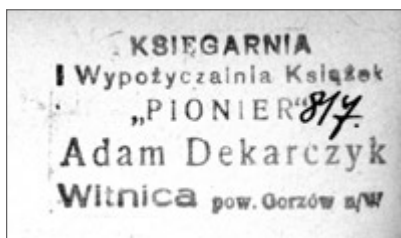
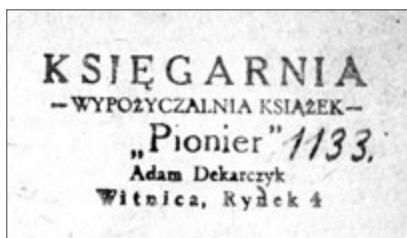
1 Por. Z. Czarnuch, *Witnica powojenna*, maszynopis niepublikowany w zbiorach autora, Witnica 1990, s. 182.

2 Tamże.

15 sierpnia Dekarczykowie otworzyli w centrum Księgarnię i Wypożyczalnię Książek „Pionier”. Taka data widnieje w kwestionariuszu osobowym Adama Dekarczyka³. Drugim pisany świadectwem powstania „Pioniera” jest sprawozdanie Ziemowita Szumana, kierownika wydziału oświaty w gorzowskim starostwie, który wizytował Witnicę w dniach 13-15 września 1945 roku.

Porozumiałem się z kierownikiem szkoły powszechnej, Prezesem Ochotn. Straży Pożarnej, właścicielem wypożyczalni książek, księdzem i organistą w sprawie utworzenia Koła Śpiewaczego. Powyżsi obywatele obiecali swoją współpracę⁴.

Oba dokumenty dowodzą, że Adam Dekarczyk był twórcą jednej z najstarszych polskich bibliotek na Ziemiach Zachodnich. Była ona również pierwszą taką instytucją w dziejach miasta, bowiem Niemcy prowadzili jedynie wypożyczalnie szkolne.



Dwie wersje pieczęci wypożyczalni „Pionier”

Książki były opatrywane pieczęcią:
Księgarnia i Wypożyczalnia Książek „Pionier”

Adam Dekarczyk

Witnica pow. Gorzów n/W

Kiedy była zamawiana, prawdopodobnie ulice nie miały jeszcze polskich nazw. Następną pieczęć zawierała adres Rynek 4 (dziś jest to ulica KRN 8).

Dekarczykowie nie spisali wspomnień, ale ich przeżycia musiały być zbliżone do doświadczeń Heleny Kuźmickiej. Kuźmicka, która w połowie września 1945 roku przyjechała z Grodna do Gorzowa, również otworzyła wypożyczalnię książek. Po latach napisała:

Książki lubiłam od lat najmłodszych. Gromadziłam je w domu na wszystkich półkach i szafach. Kiedy dorosłam i usamodzielniałam się, w miesięcznym budżecie kwota przeznaczona na zakup książek często przekraczała moje możliwości, bo trzeba zaznaczyć, że książki były drogie, a moje dochody niezbyt wysokie. Ale książki lubiłam i na to pieniędzy nie żałowałam. I tak w ciągu lat zgromadziłam pokaźny księgozbiór, mimo strat wojennych, liczący z chwilą wyjazdu z terenów wschodnich do polski 1167 oprawnych tomów. Na tym kapitale, który

3 Archiwum Zakładowe Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., sygn. akt osobowych 1020/313.

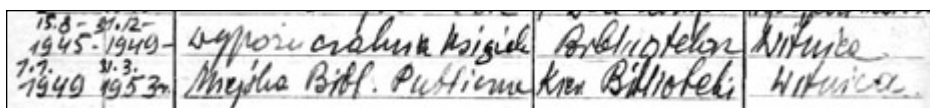
4 Odpowiednio Jan Nowak, Jan Ciechoński, Adam Dekarczyk, ks. Józef Bielak i Michał Makara – przyp. W. W. Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Sprawozdania 1945, sygn. 1063.

skrzętnie zapakowany w skrzyniach wiozłam ze sobą, a który niesamowicie dał się we znaki z powodu swej wagi przy transporcie – zamierzałam oprzeć swoją pracę na zachodzie, gdzie na pewno w pierwszych latach będzie się odczuwać brak polskiej literatury pięknej. Jadąc do Polski nie miałam żadnych określonych planów odnośnie osiedlenia. Było mi wszystko jedno, jaka miejscowość będzie punktem docelowym repatriacyjnej wędrówki⁵.

Na siedzibę witnickiej wypożyczalni został wybrany lokal zajmowany wcześniej przez fotografa C. Koppego.

Marek Troszczyński, krewny Adama Dekarczyka: Wchodziło się tam po schodkach. (...) Nad wejściem był napis na tynku: „Prywatna księgarnia Adam Dekarczyk”. Gdyby ten tynk zbić, to byłoby widać. To był kiedyś ładny budynek. Miał wieżyczki... Taki mały „zameczek”.

Zbigniew Czarnuch, wówczas 15-letni czytelnik witnickiego „Pioniera”: W pierwszym pomieszczeniu znajdował się sklep, a dalej była biblioteka. Tu można było wypożyczyć książkę i przeczytać czasopisma, bo kiosku Ruchu jeszcze w Witnicy nie było.



Fragment kwestionariusza osobowego poświęcony bibliotekarskiej pracy Adama Dekarczyka. Archiwum Zakładowe Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., sygn. akt osobowych 1020/313

Pierwszych chwil wypożyczalni nikt nie uwiecznił, więc znowu musimy sięgnąć do wspomnień Heleny Kuźmickiej:

Dzień otwarcia. Coś jakby premiera, sporo nerwów i tremy. Jak pójdzie, jak zostanie przyjęta? Pewna starsza pani od kilku dni niecierpliwie dowiadyuje się, kiedy będzie można korzystać z książek, przynosi na otwarcie, mimo zimy, wiązankę żywych kwiatów.

(...) Na wprost wejścia, na długim regale z laboratorium, gubił się mój księgozbiór, 1167 woluminów, ten sam, który w skrzyniach i pokoju robił wrażenie wcale poważne⁶.

Łucja Koryzna, z domu Biel, dobrze pamięta pierwszy kontakt z witnicką wypożyczalnią „Pionier” i jej właścicielem: Mamusia, wracając z kościoła, powiedziała: „Wyobraźcie sobie, że w Witnicy jest biblioteka. Jakiś pan ze wschodu przywiózł książki”. To był pan Adam Dekarczyk. Mama wstąpiła do środka i powiedziała: „Chciałabym zapisać córkę”. Był październik 1945 roku, miałam wtedy trzynaście lat. Mama mnie zapisała, a ja od razu tam poszłam. Dygnęłam (wtedy się przed dorosłymi dygało) i powiedziałam: „Dzień dobry”. „A jak ty się nazywasz?”. „Bie-

5 H. Kuźmicka, *Wiosna na rumowisku*, [w:] *Wiosna na rumowisku i inne wspomnienia pionierów*, oprac. Zdzisław Linkowski, Gorzów Wlkp. 1987, s. 78.

6 H. Kuźmicka, dz. cyt., s. 86.

lówna”. „Żona mi o tobie mówiła. Będiesz mi pomagać”. Pani Stefania, żona pana Dekarczyka, uczyła nas w szkole prac ręcznych. Pan Dekarczyk uczył dzieci, że przed czytaniem trzeba myć ręce, żeby książkę jeszcze w coś zawinąć, nawet jeśli już jest w coś obłożona. Bo książki były okładane, chyba w szary papier. Pan Dekarczyk odwijał okładkę, przewracał na drugą stronę i podklejał, bo skąd było wziąć nowy papier? Był problem, że niektóre książki były zniszczone. Pan Dekarczyk poprosił, abyśmy je z koleżankami-harcerkami podklejały. Klej nazywał się dekstryna. Był to żółty proszek, który się rozrabiało w wodzie. (...) Kiedy w bibliotece była przerwa, kiedy nie było czytelników, myłyśmy półki i podłogi. Robiliśmy to z własnej woli, nie z obowiązku. Bywałyśmy tam raz w tygodniu.

Podobne wspomnienia zachował **Henryk Wojciechowski**: (...) drużyna harcerska prowadzona przez Zbyszka Czarnucha pomagała p. Dekarczykowi w przywracaniu do użytku „wyeksploatowanych” książek. W budynku przy ul. Gorzowskiej, w którym mieścił się sklep i bank spółdzielczy, na pierwszym piętrze mieliśmy swoją „harcówkę”. Na zbiorcach uczyliśmy się też prac introligatorskich. Często naprawialiśmy podniszczone książki z biblioteki p. Dekarczyka⁷.

Zbigniew Czarnuch: Biblioteka posiadała katalog kartkowy. Za korzystanie z biblioteki wnosilo się miesięczną opłatę, co było odnotowywane w zeszytcie.

Łucja Koryzna: Czytelnicy byli zapisywani w zeszytach. Było tam imię, nazwisko i miejsce zamieszkania, a przy dzieciach jeszcze która klasa. Jak ktoś oddał książkę, pan Dekarczyk wykreślał mu ją w zeszytcie.

Henryk Wojciechowski: Księgarnia i wypożyczalnia książek w Witnicy prowadzona przez pana Adama dla mnie była oknem na świat. Do lokalu mieszczącego się w ryneczku, w pobliżu budynku dawnego sądu⁸, przychodziłem kilka razy w tygodniu. Widząc moje zainteresowania książką, pan Adam pozwalał na korzystanie z biblioteki bezpłatnie⁹.

I Kuźmicka, i Dekarczyk prowadzili firmy, które powinny im zapewnić dochód. Kuźmicka napisała we wspomnieniach:

Zdając sobie sprawę, że z samej wypożyczalni książek nie można żyć – podbudowałam jej i swoją przyszłą egzystencję w ten sposób, że w podaniu do władz rozwinęłam szumnie moją placówkę: oficjalne jej nazwa brzmiała „Księgarnia – materiały piśmienne – wypożyczalnia książek – bazar przemysłu ludowego”¹⁰.

7 H. Wojciechowski, List do Władysława Wróblewskiego, 26 września 2013 r. [rękopis w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy].

8 Obecnie budynek witnickiego ratusza – przyp. W. W.

9 H. Wojciechowski, dz. cyt.

10 H. Kuźmicka, dz. cyt., s. 83.

Biblioteczny segment uznała Kuźmicka za „najmniej rentowny, a najbliższy sercu”. Nie zakładała żadnego dochodu, a wpływ z abonamentu przeznaczała na zakup książek¹¹. Tym bardziej Dekarczyk w małej Witnicy raczej nie mógł liczyć na dochody z wypożyczalni, a z czegoś musiał żyć. Utrzymanie zapewniała mu działalność handlowa.

Zbigniew Czarnuch: Firma była jednocześnie księgarnią i sklepem papierniczym. Można w nim było znaleźć wszystko, czego się potrzebowało: zeszyty, ołówki, gumki...

Ale klient sam decydował, czy opłaca się kupić zeszyt, czy też pójść do jakiejś fabryki po druki i pisać na odwrotnej, czystej stronie.

Byłem wtedy bardzo rozczuty, z dużymi emocjami wertowałem ten katalog: „Co też w nim dzisiaj znajdę?”. Zacztywaliśmy się wtedy Karolem Mayem i powieściami francuskimi, m.in. „Hrabią Monte Christo”.

Łucja Koryzna: Wypożyczaliśmy bajki, „Placówkę” chyba... Mało tych książek było...

Henryk Wojciechowski: Zagadką do dziś pozostaje pytanie, w jaki sposób witnicki księgarz potrafił zgromadzić tak obfity zestaw książek. U niego zapoznałem się z powieściami J.O. Curwooda („Bari, syn Szarej Wilczycy”, „Władca skalnej doliny”), Karola Maya („Winnnetou”, „Skarb w Srebrnym Jeziorze”), J. Londona („Biały kiel”, „Zew krwi”), Władysława Umińskiego („Flibustierowie”), J.F. Coopera („Ostatni Mohikanin”), Kraszewskiego („Stara baśń”). Jak pamiętam, były to pozycje bardzo „zaczytane”, wydane jeszcze przed wojną w Warszawie przez Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, którego współwłaścicielem był Melchior Wańkowicz¹².

Zbigniew Czarnuch: Dekarczyk skupował książki od prywatnych osób.

Łucja Koryzna: (...) apelował, że jeżeli ktoś ma książki, to żeby je przynosić. Nie pamiętam, czy żeby podarować, czy tylko pożyczyć bibliotece. Rodzice zabrali ze Stanisławowa trochę książek, ale wszystko mama oddała do biblioteki. Chyba był wśród nich Stary i Nowy Testament w czarnej oprawie. Bo ten, który mam po rodzicach to już jest wydanie powojenne. Nie tylko my, inni również przekazywali swoje książki do biblioteki. Jeśli jedna osoba coś ciekawego wypożyczała, to potem wypożyczaliśmy tę książkę między sobą. Wielu uczniów dojeżdżało do gimnazjum do Gorzowa. Oni też korzystali z biblioteki pana Dekarczyka.

Stefania Dekarczyk pracowała jako nauczycielka, a popołudniami pomagała mężowi w prowadzeniu interesu. Księgozbiór wypożyczalni stale się powiększał. Zbigniew Czarnuch pisze:

O zakupach książek w Warszawie dla księgarni Dekarczyka wspomina żona właściciela kina¹³, która na jego prośbę przywoziła je z Warszawy. Wypożyczalnia „Pionier” skupuje także

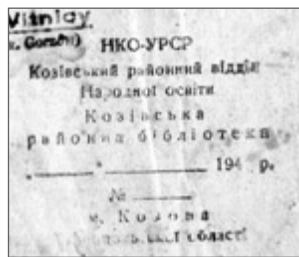
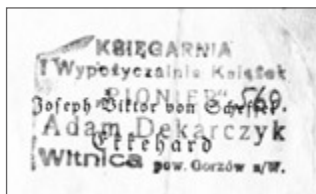
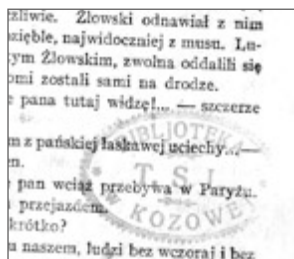
11 Tamże, s. 86 i 88.

12 H. Wojciechowski, tamże.

13 Maria Konopińska – przyp. W. W.

książki od przybyłych osadników oraz w miarę uruchamiania wydawnictw nabywa je normalnym trybem handlowych transakcji. Była to wypożyczalnia prywatna, z wszelkimi konsekwencjami z tego wynikającymi. (...) A zawsze przeważa liczba czytelników ekliwych romansów i kryminałów. Stąd zarzuty reprezentantów miejscowej inteligencji, że zestaw książek zbioru Dekarczyków jest mało ambitny¹⁴.

Po 70 latach w zbiorach biblioteki pozostało kilkanaście książek z tamtych czasów. Niektóre z nich posiadają pieczętki poprzednich właścicieli. Dowodzą one, że księgozbiory dzieliły ze swoimi właścicielami wojenną i powojenną poniewierkę. Dwie z nich pochodzą z wypożyczalni prowadzonych przed wojną przez działające w Galicji Towarzystwo Szkoły Ludowej.

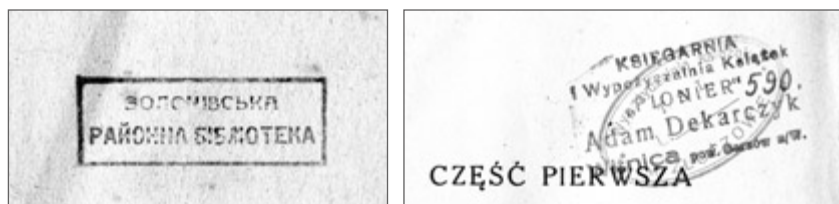


„Zamiec” Stefana Żeromskiego, własność Biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej w Kozowej. Później w „niewoli radzieckiej”. Przez pieczętkę „Pioniera” przebija się nazwisko Josepha Victora von Scheffela i tytuł powieści „Ekkehard”

Była wśród nich „Zamiec” Stefana Żeromskiego, wydana przez Wydawnictwo J. Mortkowicza w 1928 roku w serii „Powieści Stefana Żeromskiego: wydane w dziesiątą rocznicę odrodzenia Państwa Polskiego”. Przed wojną egzemplarz należał do księgozbioru Biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej w Kozowej (miasto w woj. tarnopolskim, pow. brzeżański, obecnie Ukraina). W 1939 roku, po zajęciu Kresów przez Armię Czerwoną, został włączony do księgozbioru Kozowskiej Biblioteki Rejonowej (Козівська районна бібліотека).

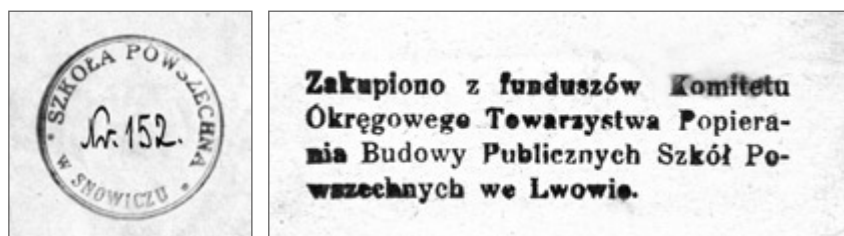
Zapewne w 1941 roku, po zajęciu miasta przez Wehrmacht, księgozbiór biblioteki uległ rozproszeniu i „Zamiec” trafiła w ręce Polaka, który po wojnie przyjechał do Witnicy. Drogą kupna lub darowizny książka trafiła do wypożyczalni „Pionier”. Jej zniszczoną okładkę zastąpiła porządna twarda okładka z książki niemieckiej. Była to powieść historyczna Josepha Victora von Scheffela: „Ekkehard: eine Geschichte aus dem zehnten Jahrhundert” („Ekkehard – opowieść z X wieku”). Jej środek wylądował na makulaturze, co wskazuje, jakie bywały losy niemieckich księgozbiorów na Ziemiach Zachodnich. Aby nie kłuć oczu czytelnika gotyckimi złożonymi literami, pierwsza strona okładki została umieszczona na końcu. Ale może to być przypadek, bo książki były okładane w papier, więc napis i tak nie był widoczny.

14 Z. Czarnuch, *Witnica...*, dz. cyt., s. 183.



„Boża męka” Karola Čapka. Własność Wypożyczalni Towarzystwa Szkoły Ludowej w Złoczowie, przejęta przez władze radzieckie

Podobną historię ma za sobą „Boża męka” Karola Čapka, wydana w 1927 roku nakładem Księgarni F. Hoesicka. Do 1939 roku należała do Wypożyczalni Książek Towarzystwa Szkoły Ludowej w Złoczowie. Ona również w 1941 roku znalazła się w „niewoli”, o czym świadczy pieczętka „ЗОЛОЧИВСКА РАЙОННА БІБЛІОТЕКА”.

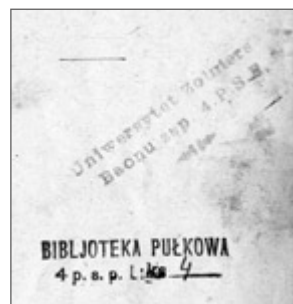


„W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza. Własność Szkoły Powszechnej w Snowiczu

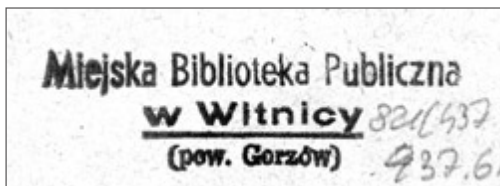
Z tych samych okolic pochodzi powieść „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, wydana przez Ossolineum w 1936 roku. Przed wojną należała do Szkoły Powszechnej w Snowiczu. Obok pieczęci-znaku własności posiada prostokątną pieczęć z napisem „Zakupiono z funduszków Komitetu Okręgowego Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Publicznych we Lwowie”.

Dwie książki pochodzą ze Śląska Cieszyńskiego. „Pisma” Henryka Sienkiewicza zostały wydane w Warszawie w 1899 roku nakładem „Tygodnika Ilustrowanego”. Na stronie tytułowej przybito pieczętka z napisem – „Biblijoteka Pułkowa 4 p.s.p.” i „UNIwersytet ŻOŁNIERSKI Baonu zap. 4 P.S.P.”. Oznacza to, że przed wojną ten egzemplarz należał do batalionu zapasowego 4 Pułku Strzelców Podhalańskich.

Zbiór opowiadań Juliana Ejsmonta pt. „W puszczy – opowieści o sercu zwierzęcem”, wydany w 1928 roku nakładem Gebethnera i Wolfa. Na stronie tytułowej okrągła pieczęć z napisem – Kasyno Urzędnicze Cukrowni „Chybie”.



„Pisma”
Henryka Sienkiewicza.
Własność 4 Pułku
Strzelców Podhalańskich



„Jastrząb contra Hordliczka”, przed 1945 r. własność B. Pławnera, później wypożyczalni „Pionier”, a od 1949 r. Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy

Powieść Świętopelka Czecha „Jastrząb contra Hordliczka” została wydana w Warszawie w 1901 roku przez Drukarnię A.T. Jezierskiego. Na odwrocie strony tytułowej zamieszczono adnotację o zezwoleniu carskiej cenzury. Na egzemplarzu, który tuż po wojnie trafił do witnickiej Księgarni i Wypożyczalni Książek „Pionier” Adama Dekarczyka, przybito pieczętę: Z KSIĘGOZBIORU B. PŁAWNERA. Kim był B. Pławner? Być może mieszkańcem Warszawy, którego zbiory uległy rozproszeniu po powstaniu warszawskim. Dekarczyk bowiem często kupował książki w stolicy. Autorowi nie udało się znaleźć żadnej wiadomości na temat pierwszego właściciela tego woluminu.

Zdaniem Zbigniewa Czarnucha początkowo wypożyczalnia liczyła zaledwie 200 tomów. Witnica stanowiła mały rynek dla tego typu usług, a Dekarczyk nie był twardym kapitalistą. Świadczą o tym wspomnienia Henryka Wojciechowskiego, korzystającego z księgozbioru bezpłatnie. Biblioteczny segment „Pioniera” był bardziej inicjatywą działacza społecznego niż interesem. Tak też chyba był traktowany przez miejscową społeczność, o czym świadczy bezpłatna pomoc ze strony harcerzy.



Wejście do kamienicy, w której mieściła się wypożyczalnia „Pionier”. Fot. z 1967 roku, kiedy w dawnym lokalu biblioteki mieściły się punkty usługowe. Obecnie jest to mieszkanie prywatne

DOM STRAŻAKA – PIERWSZY OŚRODEK KULTURY

W dokumencie z 7 lipca 1945 roku Starostwo Powiatowe scharakteryzowało życie kulturalne w powiecie gorzowskim. Działało w nim pięć domów ludowych, w tym jeden w Witnicy. Z powodu braku książek nie działała ani jedna czytelnia. Przewidywano utworzenie w przyszłości dwóch czytelni i bibliotekzek ruchomych. O bibliotekach z prawdziwego zdarzenia nawet nie wspomniano. Referat Kultury i Sztuki planował zabezpieczyć wartościowe dzieła naukowe niemieckie i wymienić je w centralnej Polsce na książki polskie¹.



W dawnym hotelu i restauracji „Zum Deutschen Hause” działał Dom Strażaka.
Obecnie w tym budynku funkcjonują Miejski Dom Kultury
i Miejska Biblioteka Publiczna

Otworzenie Księgarni i Wypożyczalni Książek „Pionier” stanowiło nową jakość w krajobrazie kulturalnym okolicy, a Adam Dekarczyk prędko stał się postacią publiczną. Już w 1945 roku w powiatowym „katalogu” lokalnych działaczy społecznych wymieniono go obok dentystki Reginy Unieckiej i organisty Michała Makary².

-
- 1 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Sprawozdania 1945, sygn. 1063.
 - 2 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Referat Kultury i Sztuki. Działacze społeczni i kulturalni, sygn. 1052.

Pod koniec 1945 roku witnickie życie kulturalne było nieźle zorganizowane. W cytowanym już sprawozdaniu Ziemowita Szumana z dnia 13-14 listopada 1945 roku czytamy:

Wybrałem salę najodpowiedniejszą na urządzanie przedstawień teatralnych i koncertów. Jest to sala prywatna mieszcząca się przy restauracji „Lwówianka”. Z właścicielem uzgodniłem, że salę będzie oddawał za zwrotem kosztów światła i opału. (...) Wieczorem byłem na próbie amatorskiego Koła scenicznego, kierowanego przez Ob. Ciecholeńskiego (Straż Pożarna) – sztuki pod tytułem „Krewniak z Ameryki” Marii Dąbrowskiej. Poziom jak na zespół amatorski dosyć dobry. Sztukę wystawiono wraz z drugą pt. „Krowa Brzeskiego” w dn. 17-go i 18-go bm³.

„Lwówianka” i Dom Strażaka, w którym odbywały się próby teatralne, były najważniejszymi punktami na kulturalnej mapie miasta. Zaś Jan Ciecholeński, naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej, był jednym z liderów lokalnej społeczności. Wszyscy w Domu Strażaka pracowali społecznie. Ciecholeński utrzymywał się z prowadzenia kiosku z tytoniem.

W grudniu po raz drugi przyjechał do Witnicy Ziemowit Szuman. W sprawozdaniu napisał o trudnościach, jakie napotkał przy organizacji koncertu. Brakowało sprawnego fortepianu lub pianina. Zarząd Miejski posiadał magazyn pianin przejętych od wojsk radzieckich, ale wymagały one naprawy. Podobnie jak pianino w restauracji „Lwówianka”, choć jej sala była gotowa do wykorzystania.

Dla pocieszenia organista Michał Makara organizował czterogłosowy chór kościelny, z którego miało się wyłonić Koło Śpiewacze. A Koło Amatorskie (teatralne) przygotowywało „Jasełka” Or-Ota. Referent był na próbie i ocenił poziom jako „dosyć dobry”⁴.

W październiku 1946 roku Jan Ciecholeński wypełnił dla starostwa szczegółowy kwestionariusz sprawozdawczy, w którym przedstawił swoją placówkę i jej działalność.

Dom Strażaka, zwany w dokumencie również Świetlicą Miejską, składał się z jednej sali o wymiarach 12x20 m, przeznaczonej dla 300 widzów, oraz siedmiu pokoi, garderoby, bufetu i kuchni. Sala posiadała scenę o wymiarach 8x5 m i czynną kurtynę. Wyposażenie stanowiło:

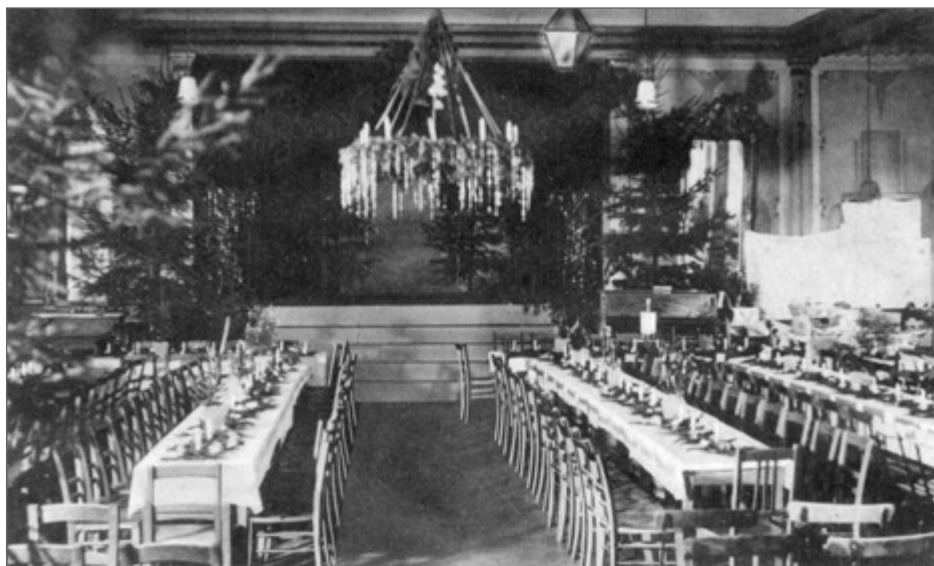
230 krzeseł (180 sprawnych i 50 do naprawy),
10 ławek na 100 miejsc,
50 stołów (30 sprawnych i 20 do naprawy),
dwie szafy.

Radio było nieczynne. Brakowało pianina i sprzętu sportowego.

Dom Strażaka prenumerował cztery czasopisma: „Wolę Ludu”, „Kurier Wielkopolski”, „Świetlicę” i „Szpilki”. Biblioteka, a właściwie punkt biblioteczny, prowadzony przez „ob. Łopatkę”, posiadał 135 tomów.

3 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Sprawozdania 1945, sygn. 1063.

4 Tamże.



Lokal „Gasthaus zur Linde”. W pierwszych latach po wojnie działała tu restauracja „Lwowianka”, miejsce wielu koncertów i przedstawień. Pocztówka z 1901 roku.

Wydawca Carl Eller

Dom Strażaka był czynny codziennie od godz. 17.00. Jan Ciecholiński prowadził w nim teatr amatorski, który miał w dorobku sześć tytułów. Tadeusz Wiśniewski prowadził 10-osobową orkiestrę dętą i czteroosobowy zespół smyczkowy.

Organista Michał Makara razem z Adamem Dekarczykiem prowadzili „chór kościelno-świąteczny”. O jego utworzeniu poinformował z ambony ksiądz proboszcz Józef Bielak⁵. Adam Dekarczyk uczestniczył też w wielu imprezach artystycznych, na których śpiewał pięknym tenorowym głosem.

Jak widać Adamowi Dekarczykowi ciasno było w formule instytucji handlowo-usługowej. We własnej firmie i poza nią wykazał nie tylko smykałkę handlową, ale też zdolności i umiejętności, które objawił już wcześniej: zdolności organizatorskie, talenty artystyczne i kompetencje pedagogiczne. Oddawał się też pracy teatralnej.

Łucja Koryzna: Pan Dekarczyk miał dwie namiętności: reżyserowanie przedstawień i bibliotekarstwo. Dlatego dzielił czas pomiędzy bibliotekę a Dom Strażaka w dzisiejszym Domu Kultury. Powiedział kiedyś mamie, że ma w planie wystawić „Damy i huzary”. Mama powiedziała: To się dobrze składa, bo ja grałam w „Damach i huzarach” w Stanisławowie. I mamusia z nim ustalała stroje. Opowiadała, jak wyglądało to stanisławowskie przedstawienie. Pan Dekarczyk nauczył nas bajki „Czerwony Kapturek” i występowałam w tym przedstawieniu w restauracji „Lwowianka” przy dzisiejszej ul. Rutkowskiego.

5 Z. Czarnuch, *Proboszcz ogłaszał, burmistrz asystował*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 21, s. 18.

OD „PIONIERA” DO BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ

W jednym z tekstów historyk Zbigniew Czarnuch, wspominając rok 1945 w rodzinnym Wieluniu, pisze:

Przypominam sobie udział w harcerskiej zbiorce książek dla ziem zachodnich. Ze swym zastępem „Jaskółek” jeździliśmy od domu do domu, ciągnąc za sobą mały wózek udekorowany okolicznościowym transparentem. Zebraliśmy wówczas kilkadziesiąt tomów. Wiem, że mieliśmy kłopoty, bo książki wysuwały się ze stosu i z czubatego wózka wypadły na chodnik. Może niektóre z nich znajdowały się w owym zbiorze 50 książek, które zawieruszyły się w Domu Strażaka miasteczka, do którego trafiłem kilka tygodni później¹.

Dalsze losy zebranych książek opisuje Z. Czarnuch w „Witnicy powojennej”:

We wrześniu 1945 r. odbywały się w Gorzowie i Santoku pierwsze dożynki polskich osadników. Jak donosi o tym sprawozdawca „Ziemi Gorzowskiej” w numerze z 29 września tego roku, podczas tych uroczystości przedstawiciele Polskiego Związku Zachodniego wręczyli władzom 1800 tomów książek zebranych w miastach centralnej Polski dla osadników Ziemi Lubuskiej. Z tej liczby powiat gorzowski otrzymał 258 książek, które udostępniono na razie w czytelnii, bowiem „na wypożyczalnię – jak pisze Z. G. – trzeba będzie jeszcze poczekać”. Witnica w tym czasie wypożyczalnię już miała.

Z książek otrzymanych od PZZ starostwo wyodrębniło dwa zestawy liczące po 50 tomów, tworząc załączek systemu ruchomych punktów bibliotecznych. Chodziło o dotarcie polskiej książki do gmin, na wieś. W listopadzie dwa takie pierwsze punkty uruchomiono w Santoku i Witnicy. Witnicki zestaw ulokowano w Domu Strażaka. Z czasem podobne ruchome punkty zakładano w poszczególnych wsiach. W gminie Witnica działały w Pyrzanach, Dąbroszynie, Białczu, Świerkocinie i Kamieniu Małym. Inicjatorem tej akcji była wielce zastrzeżona organizatorka życia kulturalnego miasta i powiatu pierwszych lat powojennych Janina Jaczewska. Jaczewska po dwóch latach wypomina władzom Witnicy, że ów pierwszy zestaw 50 książek nie został zwrócony i nie wiadomo, co się z nim stało².

Po bibliotece Dekarczyków powstała w Witnicy placówka uspołeczniona – biblioteczka ruchoma. Działały też biblioteki szkolne. Organizowane były zabawy szkolne, z których dochody były przeznaczone na zakupy książek dla szkół.

W innym fragmencie „Witnicy powojennej” Zbigniew Czarnuch pisze:

W 1947 r. radny Józef Lubasiewicz krzywym okiem patrzący na kryminały i romanse zbiorów Dekarczyków, postuluje utworzenie biblioteki miejskiej. Radni wniosek poparli. Znalazła się nawet niewielka suma na zakup książek, ale na zrealizowanie pomysłu trzeba będzie jeszcze dwa lata poczekać. Z pomocą przyjdzie przełom 1948 r., kiedy to książka i prasa staną się wiel-

1 Z. Czarnuch, List do Zakładu Bibliotekoznawstwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, maj 1985 r. [maszynopis w zbiorach autora].

2 Z. Czarnuch, *Witnica...*, dz. cyt., s. 183-184.

kim politycznym orężem walki o „nowego człowieka”. Dołączy się do tego kampania rozprawy z prywatną inicjatywą i lansowaniem wszelkich form uspołecznienia³.

2 czerwca 1947 roku uchwalono trzy ustawy, które stanowiły podstawę prawną do rozpoczęcia „Bitwy o handel”. Była to akcja polityczno-gospodarcza, której celem była nacjonalizacja handlu kosztem handlu prywatnego. Prywatne sklepy (w tym księgarnie) były niszczone przez ustalanie cen maksymalnych i wysokich podatków. W podobnej do witnickiego „Pioniera” sytuacji była gorzowska księgarnia i wypożyczalnia Heleny Kuźmickiej. W spisanych przez nią wspomnieniach, choć pewnie tonowanych (cenzura), jest wiele gorczy:

Nerwowo najtrudniejsze, po prostu nie do zniesienia były wizyty „czynników”, co pewien czas kontrolujących księgozbiór. Byli to ignoranci, którzy nie rozróżniali „Krzyżaków” od „Krzyżowców”, o żadnych rzeczowych wyjaśnieniach nie było mowy. Oni wszystko wiedzieli lepiej. Zabierali książki bez pokwitowań i protokołów, niektóre wracały, ale wiele z nich pozostawało w biurkach i nie można było ani dowiedzieć się, ani doszukać, gdzie się znajdują i co się z nimi stało. Najczęściej tego, kto je zabierał, już na terenie Gorzowa nie było. Wtedy książka i ślad po niej bezpowrotnie ginęły. Utraciłam w ten sposób parę unikalnych pozycji, jak np. Ossowieckiego „Świat mego ducha”, Emila Zegadłowicza „Wrzosa” (pozycja, która ukazała się w okresie międzywojennym tylko w kilku egzemplarzach, jako wydanie specjalne), wiele z nich z dedykacjami autorów.

Byłam zmęczona taką atmosferą, wyczerpana nerwowo i co gorsza nie widziałam absolutnie żadnych możliwości i sposobów, aby usunąć wzajemną nieufność na styku „czynniki” kontrolujące i ja.

Postanowiłam zlikwidować swoją wypożyczalnię. Chociaż zupełnie nie wiedziałam, co zrobić z książkami, bo nie dysponowałam ani szafami bibliotecznymi, ani też nie miałam miejsca w mieszkaniu; co prawda dużym, ale nieodpowiednim do przechowywania książek. (...) Czytelnikami w mojej wypożyczalni byli pracownicy rezydującej wówczas w Gorzowie Dyrekcji Lasów Państwowych. Dowiedzieli się o zamierzeniu likwidacji mojej placówki i wysunęli propozycję odstąpienia księgozbioru Oddziałowi Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego.

Byłam uczuciowo związana z każdą niemal książką i trudno mi było z nimi się rozstać. Pocieszałam się tylko myślą, że będą lepiej pełnić swoją misję, znajdując się w rękach czytelników, aniżeli u mnie w skrzyniach. Zgodziłam się na ofertę, spisałam dobrowolną umowę sprzedaży. (...) Kilkadziesiąt ulubionych książek zostawiłam sobie i raduję mnie do dnia dzisiejszego. Inne poszły do polskich rąk, aby krzepić serca i rozwijać umysł. W ten sposób ziszczyły się moje marzenia, by zebrane przeze mnie książki pełniły swoją społeczną służbę⁴.

Nie wiadomo, jakim szykanom poddano witnicką wypożyczalnię, ale na pewno nie miała ona szans przetrwania. W 1947 roku w czasie nasilenia „Bitwy o handel” nabrały przyspieszenia starania o powołanie w Witnicy biblioteki publicznej.

Na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej 29 września 1947 roku inspektor Józef Wakernann złożył wniosek o założenie w Witnicy biblioteki publicznej. Rada

3 Z. Czarnuch, *Witnica...*, dz. cyt., s. 184.

4 H. Kuźmicka, dz. cyt., s. 78.

postanowiła „ze względu, że istnieje biblioteka prywatna dobrze zaopatrzona w książki w 1948 nie zakładać takiej biblioteki, a wniosek oddalić”⁵.

Na posiedzeniu 22 października Bolesław Bronk poruszył sprawę „opłaty za wypożyczanie książ ob. Dekarczka Adama”⁶. Co powiedział, nie wiadomo, ale wzmianka o zainteresowaniu władzy cenami prywatnej firmy brzmi złowrogo.

W piśmie z 26 listopada 1947 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Poznaniu nakazała samorządom wstawienie do budżetów na rok 1948 wydatków na opłacenie personelu bibliotek terenowych⁷.

Miesiąc później radny Lubasiewicz (z zawodu nauczyciel) postulował utworzenie biblioteki publicznej w Domu Strażaka:

*Zorganizowanie miejskiej biblioteki publicznej uważa za bardzo wskazane, dla szerzenia oświaty wśród społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodzieży*⁸.

Burmistrz Jan Czarnuch wyjaśnił, że „zorganizowanie biblioteki miejskiej połączone jest z dość dużymi kosztami, a wobec tego, że budżet na rok 1948 został już uchwalony, obecnie sprawa ta nie może być aktualna”⁹. Zatem dzięki wypożyczalni „Pionier”, utrzymywanej przez właściciela i czytelników, miasto oszczędziło sobie wydatków. Jednak dni prywatnych księgarni i wypożyczalni książek były policzone.

Wszystkie gminy powiatu gorzowskiego wstawiły na rok 1949 od 100 do 300 tysięcy złotych na stworzenie bibliotek¹⁰. 23 lipca 1948 roku witnicka Miejska Rada Narodowa uchwaliła preliminarz budżetu na rok następny, w którym przeznaczyła na ten cel 100 tysięcy złotych. Połowę tej sumy przeznaczono na wykupienie księgozbioru Dekarczka. Jednak w budżecie dokonano korekty, ponieważ w rocznym sprawozdaniu rachunkowym za rok 1949 zostało podane, że na bibliotekę publiczną przewidziano 434 976, a wydano 284 076 złotych¹¹.

Na bazie „Pioniera” 1 stycznia 1949 roku powstała istniejąca do dziś Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy. Adam Dekarczyk po ukończeniu w Jarocinie kursu bibliotekarskiego został jej organizatorem i kierownikiem. W tym punkcie witnicka wypożyczalnia podążyła inną drogą niż wypożyczalnia Heleny Kuźmickiej. Dzięki ciągłości księgozbioru, siedziby, obsady i grona czytelników Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy jest kontynuatorką placówki, która powstała w sierpniu 1945 roku.

Dekarczyk wyszedł z „Bitwy o handel” nie najgorzej, być może dzięki legitymacji Polskiej Partii Robotniczej i pełnionej wówczas funkcji wiceburmistrza miasta. Dziś w rękach osób prywatnych pozostają pojedyncze książki, które posiadają pieczętki „Pioniera”, a nie posiadają znaku własności biblioteki publicznej. Być może, podobnie jak Helena Kuźmicka, Dekarczyk pozostawił sobie niektóre książki.

5 Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 121.

6 Tamże.

7 Tamże, sygn. 25.

8 Tamże, sygn. 121.

9 Tamże.

10 Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Kultura i Sztuka. Sprawozdania 1948, sygn. 1064.

11 Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy 1949-1950, sygn. 122.

Wnętrze Miejskiej Biblioteki
Publicznej w Witnicy. Adam
Dekarczyk (siedzi przy
biurku) obsługuje czytelnika
Pawła Zamorskiego,
kinooperatora kina
„Kometa”. Archiwum
rodzinne Danuty i Jana
Rzemienieckich



Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy pozostała w tej samej siedzibie co prywatna. Jej otwarcie nastąpiło 16 stycznia i zostało połączone z obchodami 150. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Przewodniczącą Komitetu Uroczystości została Weronika Lubasiewicz, przewodniczącą Komisji Oświatowej¹². W połowie roku został powołany „Komitet Biblioteczny”, mający status jednej z komisji Miejskiej Rady Narodowej.

Sporządzone przez Starostwo Powiatowe „Sprawozdanie ze stanu kultury i oświaty w powiecie gorzowskim (1948)” zawiera fragment poświęcony bibliotekom. Ich zasoby przedstawiają się dość skromnie:

[Biblioteka] Powiatowa 4400 tomów, 14 księgozbiorów ruchomych po 50 i 100 tomów.

(...) Własne księgozbiory posiadają: ZZK Kostrzyn¹³ (ponad 200 tomów); Lipki Wielkie (70 tomów). (...) Ponadto wszystkie szkoły posiadają biblioteczki; Działają w terenie 40 księgozbiory po 46 tomików, dostarczone przez Inspektorat Oświaty Rolniczej. Biblioteczki sceniczno-muzyczne referatu KS Starostwa 153 pozycje (ponadto na uroczystości ogólnokrajowe, jak np. dożynki, akademie z różnych okazji – referat dostarcza zainteresowanym przepisane recytacje, pieśni, nuty)¹⁴.

Miasto kupiło od Dekarczyka 1118 woluminów za 50 tysięcy złotych. Kiedy mu je wypłacono, nie wiadomo, bo jeszcze w styczniu 1950 roku nazwisko Dekarczyka pojawia się na liście wierzycieli miasta, a jego wierzytelność wynosi 50 tysięcy złotych – tyle, ile miał uzyskać ze sprzedaży „Pioniera”¹⁵.

1118 egzemplarzy to nie była całość zasobów jego wypożyczalni. Do dziś w księgozbiorach mieszkańców Witnicy i Gorzowa Wlkp. trafiają się pojedyncze książki z pieczętkami „Pioniera”, które z niewiadomych przyczyn nigdy nie weszły do inwentarza biblioteki publicznej. Na dobry początek z funduszy miejskich zostało zakupio-

¹² Tamże.

¹³ Prawdopodobnie Związek Zawodowy Kolarzy – przyp. W. W.

¹⁴ Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie. Kultura i Sztuka. Sprawozdania 1948, sygn. 1064.

¹⁵ Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 122.

Księga inwentarzowa nr 1 – pierwsze wpisy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy

nych 86 egzemplarzy, zatem Miejska Biblioteka Publiczna w Witnicy rozpoczęła działalność z 1204 woluminami. Zostały one wpisane zielonym atramentem do Inwentarza książek nr 1 w dniach 11-18 lutego 1949 roku. Było wśród nich:

- 681 egz. (56,5%) literatury pięknej dla dorosłych,
- 242 egz. (20%) literatury pięknej dla dzieci,
- 281 egz. (23,5%) literatury niebeletrystycznej.

Przy 273 egzemplarzach nie wpisano roku wydania. Wśród 931, w których zapis był kompletny:

- 486 egz. (52%) zostało wydanych przed 1939 rokiem (w tym 21 w XIX stuleciu),
- 50 egz. (5,5%) zostało wydanych w latach 1939-1944,
- 395 egz. (42,5%) to nowości wydane w 1945 roku i później.

Przegląd pozostałych egzemplarzy pozwala przypuszczać, że wśród nich również przeważały wydawnictwa sprzed 1939 roku. Oprócz książek do inwentarza weszło siedem roczników „Teatru Ludowego”. Te i inne książki poświęcone teatrowi poświadczają reżyserskie zainteresowania bibliotekarza.

O początkach nowej instytucji Zbigniew Czarnuch napisał:

W pierwszym roku istnienia biblioteki miejskiej (...) lista stałych czytelników obejmowała 327 nazwisk. Miasto liczyło w tym czasie około 3500 mieszkańców. Czytelnia prenumerowała 16 tytułów, „których nikt nie czyta”, jak to skomentował z przesadą, jeden z radnych. Czytelnictwo prasy w mieście i gminie Witnicy było w 1949 r. bardzo rozwinięte. Urzędy pocztowe Nowin Wielkich i Witnicy odnotowały prenumeratę 2600 czasopism¹⁶.

Od 8.00 do 13.00 Dekarczyk pracował w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a od 14.00 w bibliotece, która w 1950 roku zarejestrowała 360 czytelników¹⁷.

1 września tego roku została założona księga ubytków. Do końca 1953 roku wpisano do niej 409 książek wykreślonych z inwentarza. Część z nich, jak to zwykle w bibliotece, została zubytkowana z powodu zniszczenia lub zaginięcia. 218 nic nie dolegało i czytelnicy ich nie zgubili – zostały wycofane:

- przy 12, wycofanych w 1950 roku, w uwagach bibliotekarz napisał: „wycofano przez cenzurę”,

16 Z. Czarnuch, *Witnica...*, dz. cyt., s. 184-185.

17 Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 125.

– przy 71 książkach, wycofanych w 1952 roku, w uwagach napisał: „Prez. Pow. R.N.” (Prezydium Powiatowej Rady Narodowej). Ale przyczyna była ta sama – cenzuralna.

Wśród nieprawomyślnych autorów wycofanych z księgozbioru witnickiej biblioteki przodują:

Hedwig (Jadwiga) Courths-Mahler – 8 egz.

Ferdynand Ossendowski – 6 egz.

Karol May – 6 egz.

[illegible]

AUTOR: TYTUI										RE: 1950	
NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO	NO
1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1
2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3	3
4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4	4
5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5	5
6	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6
7	7	7	7	7	7	7	7	7	7	7	7
8	8	8	8	8	8	8	8	8	8	8	8
9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
10	10	10	10	10	10	10	10	10	10	10	10
11	11	11	11	11	11	11	11	11	11	11	11
12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12	12
13	13	13	13	13	13	13	13	13	13	13	13
14	14	14	14	14	14	14	14	14	14	14	14
15	15	15	15	15	15	15	15	15	15	15	15
16	16	16	16	16	16	16	16	16	16	16	16
17	17	17	17	17	17	17	17	17	17	17	17
18	18	18	18	18	18	18	18	18	18	18	18
19	19	19	19	19	19	19	19	19	19	19	19
20	20	20	20	20	20	20	20	20	20	20	20
21	21	21	21	21	21	21	21	21	21	21	21
22	22	22	22	22	22	22	22	22	22	22	22
23	23	23	23	23	23	23	23	23	23	23	23
24	24	24	24	24	24	24	24	24	24	24	24
25	25	25	25	25	25	25	25	25	25	25	25
26	26	26	26	26	26	26	26	26	26	26	26
27	27	27	27	27	27	27	27	27	27	27	27
28	28	28	28	28	28	28	28	28	28	28	28
29	29	29	29	29	29	29	29	29	29	29	29
30	30	30	30	30	30	30	30	30	30	30	30
31	31	31	31	31	31	31	31	31	31	31	31
32	32	32	32	32	32	32	32	32	32	32	32
33	33	33	33	33	33	33	33	33	33	33	33
34	34	34	34	34	34	34	34	34	34	34	34
35	35	35	35	35	35	35	35	35	35	35	35
36	36	36	36	36	36	36	36	36	36	36	36
37	37	37	37	37	37	37	37	37	37	37	37
38	38	38	38	38	38	38	38	38	38	38	38
39	39	39	39	39	39	39	39	39	39	39	39
40	40	40	40	40	40	40	40	40	40	40	40

Księga ubytków z listą książek wycofanych przez cenzurę

Dociekanie dlaczego taki czy inny autor trafił na listę cenzury to temat na osobną pracę. Hedwig Courths-Mahler to niemiecka autorka sentymentalnych romanśów, których akcja toczy się w środowiskach „klas posiadających”. Została „Królową Witnickich Zubytkowanych”, bo jej książki były popularne, co właściciel prywatnej wypożyczalni musiał brać pod uwagę. Cała „medalowa” trójka wróciła do bibliotek: najpierw Karol May, później Courths-Mahler, w końcu antykomunista Ossendowski. Niemiecka autorka należy obecnie do najpoczytniejszych autorek witnickiej biblioteki. Nadzieja radnego Lubasiewicza, że dostępność ambitnej literatury zwiększy poczytność tejże, okazała się naiwna.

Adam Dekarczyk pracował w bibliotece publicznej do 31 marca 1953 r. Jego następczynią została Zofia Nowak. Pomiedzy nimi panowało „bezkrólewie”, w czasie którego nie wiadomo, co działo się w bibliotece. Córka nowej bibliotekarki **Krystyna Maria Maćkowiak, z domu Nowak**, wspomina, jak pomagała mamie w porządkowaniu księgozbioru:

Pomieszczenie było ponure, a książki zawilgocone. Część nie była pocięta. Zdarzały się zastępcze okładki z cieniutkiej tekturki, z tytułem, nazwiskiem autora i rokiem wydania. Bez ilustracji. Nie były przycięte, tylko zszyte.

Tam był jeden bałagan. Na podłodze leżały sterty książek, jakby ktoś to złośliwie zrobił, jakby chciał zniszczyć, a to na pewno nie był pan Dekarczyk. Może ktoś się włamał?

Nie wiadomo, dlaczego Dekarczyk opuścił bibliotekę publiczną. Krystyna Maria Maćkowiak przypuszcza, że bibliotekarstwo przestało go interesować. Wolął się skupić na działalności animatorskiej.

ŚWIETLICOWY

Nie wiadomo w jakich okolicznościach i dlaczego Adam Dekarczyk rozstał się z biblioteką publiczną. Przez następne kilka lat był kierownikiem świetlic w miejscowych fabrykach. Od 1 kwietnia 1953 do 30 czerwca 1955 roku pracował w Witnickiej Fabryce Mebli.

Od 1 lipca 1955 do 31 lipca 1956 roku był kierownikiem świetlicy w Gorzowskich Zakładach Ceramiki Budowlanej – witnickiej kaflarni. W tym czasie (20 lipca 1955 roku) kaflarnia poprosiła fabrykę mebli o wystawienie o nim opinii. Druk zawierał nagłówek „poufne – b. pilne”. Oto obszernie fragmenty owej opinii, przytaczane z zachowaniem pisowni oryginału:

Opinia zawodowa

Wym. wyż. posiadał dobry stosunek do przełożonych w naszym zakładzie nie wykazał zdolności organizacyjnych na jakie stać go jako kier. świetlicy ograniczał się wyłącznie do rejestracji książek, kiedy zwracano mu uwagę twierdził że wie co robi, zakład uważał za jednostkę całkiem obcą-pracę w zakładzie traktował jako zło konieczne. Negatywny stosunek do dyscypliny pracy. Wyłączne wyróżnienie wykazał w organizowaniu występów artystycznych.

Opinia polityczna

Ob. Dekarczyk Adam członek partii od roku 1947 współpracował z organizacjami od przypadku i wówczas jak czuł się pokrzywdzony. Posiadał dość wysoki poziom ideologiczny ale nieokazywał tego, a raczej starał się udawać naiwnego i nieświadomego jako członek partii nie pracował społecznie na szkolenie nie uczęszczał.

Opinia etycznie moralna

Wym/wyż. prowadził umiarkowany tryb życia, nałogów nie stwierdzono. Współzycie rodzinne dobre. Koleżeński wyłącznie dla swoich pupilków. Do współpracowników niekiedy za ostry wypływa to stąd że jest pewny siebie¹.

Tekst podsuwa wyobraźni postać działacza, który czuje się odstawiony na boczny tor i nie ukrywa tego. Od czasów przedwojennych przywykł do samodzielnego podejmowania decyzji i teraz trudno mu podporządkować się innym. Nie uznaje autorytetu władz fabryki, co nie powinno dziwić, jeśli się przeczyta wyżej przytoczony tekst. Przynależność do partii traktuje instrumentalnie.

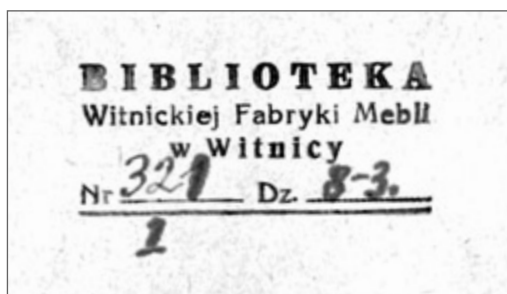
Po zlikwidowaniu świetlicy kaflarni Adam Dekarczyk wrócił do świetlicy fabryki mebli, formalnie jako pracownik fizyczny, bo zakład etatu świetlicowego nie po-

1 Archiwum Zakładowe Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., sygn. akt osobowych 1020/313.

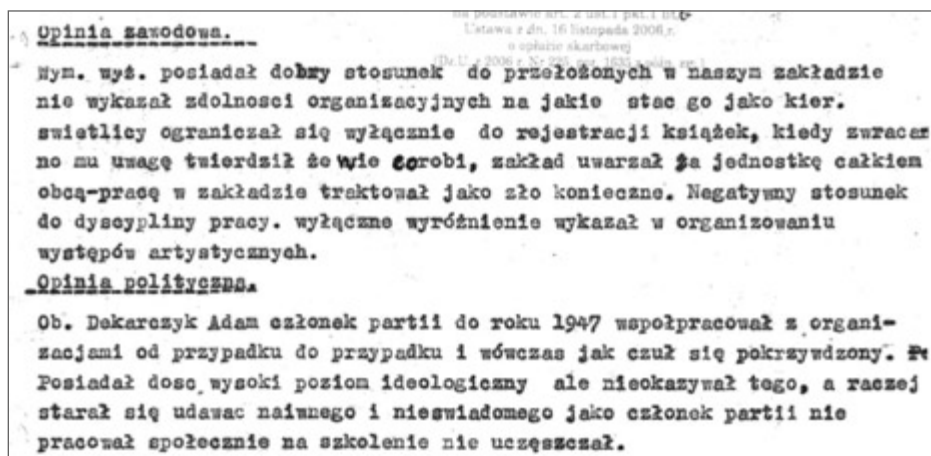
siadał. Przepracował w niej od 1 sierpnia 1956 do 31 marca 1957 roku. Dwa lata później w wystawionej mu opinii dyrektor zakładu napisał:

(...) ze swej pracy w tut. zakładzie wywiązywał się dobrze, był pracownikiem sumiennym i zdyscyplinowanym i dobrym organizatorem życia świetlicowego².

Ten dokument, w odróżnieniu od powszechnego, nie miał charakteru poufnego. Aktywność Dekarczyka w organizowaniu w tych latach występów artystycznych poświadcza program Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. W programie „Fantazego” Juliusza Słowackiego wymienieni są „zasłużeni organizatorzy widowni” przedstawiciele czterech województw Polski Północnej (zawsze kilku). W województwie zielonogórskim jedynym wartym wzmianki jest Adam Dekarczyk z Witnicy³.



Pieczęć biblioteki zakładowej Witnickiej Fabryki Mebli



Kierownictwo Witnickiej Fabryki Mebli nie było dobrego zdania o swoim świetlicowym

2 Tamże, sygn. akt osobowych 1020/310.

3 Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie, Juliusz Słowacki „Fantazy” [program teatralny], 1957/1958.

Stefania i Adam Dekarczykowie byli aktywni politycznie i społecznie. Stefania prowadziła witnickiej Lidze Kobiet Polskich, działała w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Była też ideową komunistką. W 1948 roku została sekretarzem świeżo utworzonej Podstawowej Organizacji Partyjnej w szkole podstawowej w Witnicy. Członkowie partii nie cieszyli się sympatią, nazywano ich „czerwoną zarazą”. Emerytowana nauczycielka wspominała po latach, że wstąpiła do partii, bo nie potrafiła odmówić koleżance sekretarz¹.

Trudno powiedzieć, jakie były poglądy polityczne Adama Dekarczyka, choć na pewno był on też „zwierzęciem politycznym”. Przed wojną należał do PSL Wyzwolenie, a po wojnie PSL „mikołajczykowskiego”, co nie powinno dziwić w przypadku aktywnego wiejskiego nauczyciela pochodzenia chłopskiego. Po przyjeździe Stanisława Mikołajczyka, jak wielu jego zwolenników, był na krótko aresztowany². Nie są to jednak pewne wiadomości. Nie zachowały się ślady jego peeselowskiej aktywności w Witnicy. W kwestionariuszu z 1953 roku przynależność do ruchu ludowego pominał.

Na pewno Adam Dekarczyk pełnił funkcję witnickiego radnego już na pierwszym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej 21 listopada 1945 roku i reprezentował na nim miejscowy handel. (Wcześniej funkcję rady pełniła Rada Doradcza przy burmistrzu). 19 stycznia następnego roku wnioskował „o otwarcie kina na terenie miasta, które jest skompletowane, brak jest tylko zezwolenia odnośnych Władz, uruchomienie kina ożywi znacznie kulturalnie poziom miasta. I proponuje, aby Zarząd Miejski wystąpił z odpowiednim wnioskiem do właściwych Władz o przyspieszenie wydania zezwolenia na otwarcie”³.

Na tym samym posiedzeniu Dekarczyk zastąpił w Komisji Mieszkaniowej (lokalowej) Michała Kowalskiego, którego Polska Partia Robotnicza delegowała na kursy propagandowe. Latem wszedł jeszcze w skład dwóch komisji – oświatowej i osiedleńczej.

Na posiedzeniu 3 października 1946 roku radny Hipolit Siemaszko (Polska Partia Robotnicza) stwierdził:

*(...) mieszkańcy miasta zdradzają pewne niezadowolenie co do działalności ciężkiej pracy Komisji Lokalowej. Uważa, że w Komisji tej winny być reprezentowane wszystkie partje, wobec czego wnosi o uzupełnienie o odpowiednie uzupełnienie składu komisji*⁴.

1 Por. Kronika Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarządu Oddziału w Witnicy.

2 Informacja z rozmów Zbigniewa Czarnucha ze Stefanią Dekarczyk.

3 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy 1945-1946, sygn. 120.

4 Tamże.

Zasiadanie w tym gremium musiało dawać jego członkom duże wpływy. Trzej członkowie komisji, w tym bezpartyjny wówczas Dekarczyk, zgłosili gotowość do ustąpienia. Rada rezygnacji nie przyjęła, ale dołączyła do komisji przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej.

W 1947 roku Adam Dekarczyk zrozumiał, gdzie kumulują się największe wpływy polityczne i wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej (później Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej).

Na korzyści nie trzeba było długo czekać. 5 grudnia 1947 roku Miejska Rada Narodowa jednogłośnie wybrała go na wiceburmistrza (musiał wtedy zrezygnować z funkcji radnego). Jednak gorzowska ekspoztura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego nie zatwierdziła wyboru, wytykając mu braki formalne. Powtórny wybór, dokonany 29 kwietnia 1948 roku, został zatwierdzony w piśmie z 31 lipca⁵.

Dekarczyk musiał się dobrze czuć w burmistrzowskim fotelu, bo 20 stycznia 1949 roku, kiedy już pełnił funkcję kierownika biblioteki, wystartował w wyborach na burmistrza. Wygrał je Jan Stelmaszyk (19 głosów) przed Adamem Dekarczykiem (4 głosy) i Tadeuszem Naparło (1 głos)⁶. Burmistrz Stelmaszyk zastępcy nie miał, więc wybory, przynajmniej tymczasowo, kończą obecność Dekarczyka w większej polityce.

W tym samym czasie w Miejskiej Radzie Narodowej zasiadła Stefania Dekarczyk.

W latach 1949-1950 Adam Dekarczyk należał do Komitetu Miejskiego PZPR, w latach 1950-1951 pełnił funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Miejskiej Radzie Narodowej.

Na początku 1958 roku powtórnie pojawił się w „wielkiej grze” jako witnicki radny i wiceprzewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Pełnił wtedy jednocześnie funkcję kierownika podlegającego Prezydium Miejskiego Domu Kultury. Był zatem swoim szefem lub podwładnym – zależy z jakiej strony patrzeć.

Jego siostrzeniec, **Mieczysław Panek**, wspomina, że był bardzo „czerwony”: Kiedyś, w czasie jego odwiedzin w Milewie, 22 lipca wyjechałem w pole. Wujek się oburzył: „Takie wielkie święto, a ty do pracy?!”.

Jednak opinia, jaką mu wystawiła Fabryka Mebli, podaje w wątpliwość ideowość Dekarczyka. **Zbigniew Czarnuch** również w nią nie wierzy: Stefania Dekarczyk była z przekonania komunistką, ale jej mąż wyglądał mi na bliższego AK. Jako nauczyciel nie mógł być obojętny na równouprawnienie dostępu do oświaty i walkę z analfabetyzmem. Ale to nie był typ działacza partyjnego, a raczej pozytywisty i trochę pięknoducha.

5 Por. Archiwum Zakładowe Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp., sygn. akt osobowych 1021/420.

6 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy 1949-1950, sygn. 122.

ADAM DEKARCZYK PRYWATNIE



Stefania Dekarczyk
z domu Przybyło. Portret
z czasów panieńskich.
Archiwum rodzinne
Leonarda Przybyły

Stefania i Adam Dekarczykowie nie mieli własnych dzieci, ale nie żyli sami:

Marek Troszczyński: Moja mama Ewa była wychowaną wujką. Wychowywał ją już w Witnicy. Był jak mój dziadek.

Leonard Przybyło, bratanek Stefanii Dekarczyk: Rodzice mamy, brat mamy z rodziną wyładowali w Jeleniej Górze. Mama przeniosła się i zamieszkaliśmy w Ludwikowicach (dziś Chromiec, w gm. Stara Kamienica). Byliśmy tam ok. dwóch lat, później zamieszkaliśmy w Jeleniej Górze. Cały ten czas była z nami babcia Tekla, mama Stefanii Dekarczyk i ojca. Razem z babcią przyjeżdżaliśmy do Witnicy na okres letni. Na Cmentarną 20.

Dopóki nie chodziłem do szkoły, te pobyty były kilkumiesięczne, ale z tego niewiele pamiętam. Kiedy zacząłem chodzić do szkoły, zacząłem przyjeżdżać na wakacje. Wtedy wujostwo żyło jakby oddzielnie. Osobny pokój zajmował wujek, osobny ciocia. Był jeszcze pokój gościnny i na górze, który zajmowaliśmy z babcią. Wspólne życie toczyło się w kuchni. Wspólnie jedliśmy posiłki.

Wujek jeździł na grzyby. Miał niemiecki rower z szerokim motocyklowym siodełkiem. Pamiętam, że kiedyś długo wujka nie było. Babcia i ciocia wysłały mnie na drogę, aby go wypatrywać. Wracam do domu i mówię:

– Wujek kogoś wiezie na kierownicy.

Jak się okazało, wujek trafił na dużą ilość grzybów. Szkoda mu było je zostawić. Wyciągnął z butów sznurowadła i zdjął spodnie. Sznurowadłami zawiązał nogawki, naładował do spodni grzybów i „posadził” je na rower. Później wysypaliśmy grzyby i w piątkę (babcia, wujostwo, ich wychowanka Ewa i ja) zaczęliśmy je czyścić. Ja najmniej, bo prędko mnie to znużyło.

Wujek hodował prosiaki i krowę, zawsze były jakieś pieski. Wujek lepiej od cioci znał się na inwentarzu, miał przecież chłopskie pochodzenie. Przy zwierzętach pracował głównie on i Ewa. Przed zamieszkaniem w Witnicy na stałe chciałem od niego kupić prosiaczki.

– A ile masz? – zapytał wujek.

Miałem trzy przedwojenne dwudziestozłotówki. Ubiliśmy „interes”. Za przedwojenne 60 złotych kupiłem od niego dwa prosiaczki. Zanim przyjechali rodzice, miałem już małe gospodarstwo: prosiaczki, kilka kur i kozę.



Rok 1950. Pożegnanie klas siódmych w witnickiej szkole podstawowej.
Druga od lewej siedzi Stefania Dekarczyk. Archiwum prywatne Józefy Bonder

Na strychu były resztki towaru z jego sklepu: kartonowy dom, jakieś przybory, kredki, odznaki harcerskie. Traktowałem je jak swoje.

Do 1956 roku każde wakacje spędzałem w Witnicy. W 56 roku przyjechałem do Witnicy na wakacje, w lipcu tego roku zamieszkaliśmy tu na stałe.

W końcu lat 50. ciocia wyprowadziła się od wujka. Później kontakty z wujkiem były sporadyczne. Na wakacje wyjeżdżałem, później podjąłem naukę w technikum kolejowym w Poznaniu.

Wujek był zawsze uśmiechnięty, dowcipny i tym zjednywał sobie ludzi. Ciocia raczej oschła, wręcz ponura.

Marek Troszczyński: Był bardzo spokojny, wesoły, rozrywkowy. Nie było widać smutku na jego twarzy. Wszędzie go było pełno. Życzliwy dla ludzi. Z każdym przystanął, porozmawiał, coś doradził... Gdyby mógł, każdego by przygarnął. Moja matka jest tego najlepszym przykładem. Gdyby nie wujek, tułałaby się po domach dziecka.



Stefania Dekarczyk.
Fot. z okresu witnickiego.
Archiwum prywatne
Józefy Bonder

OD DOMU STRAŻAKA DO MIEJSKIEGO DOMU KULTURY

W 1947 roku nad prężnie działającym Domem Strażaka zawisły czarne chmury. 21 listopada Miejska Rada Narodowa zajęła się przejęciem przez miasto potrzebnych jej obiektów. W protokole czytamy:

Kiedy doszło do posesji przy ulicy Gorzowskiej nr 12¹ Ob. Ciechołiński Jan² w ostry sposób sprzeciwił się przejęciu „Domu Strażaka” na własność Zarządu Miejskiego. Za nieodpowiednie zachowanie się ob. Ciechołiński Jan został zawieszony w swych czynnościach przez Zastępcę Przewodniczącego Głińskiego Stanisława na okres 1-go miesiąca.

W powziętej na tym posiedzeniu uchwale Zarząd Miejski przejął budynek Domu Strażaka na Dom Społeczny³.

Wtedy jednak do przejęcia obiektu nie doszło, ponieważ uchwałę o przekazaniu Domu Strażaka na Dom Społeczny podjęto powtórnie 18 maja 1949 roku.

W lipcu 1949 roku uchwalono preliminarz budżetu na rok 1950. Burmistrz Jan Czarnuch wnioskował:

(...) w związku z przejęciem obecnie Domu Strażaka na Dom Społeczny, zachodzi potrzeba wstawienia do budżetu pewnej sumy na jego utrzymanie, umeblowanie, zaś po stronie dochodów sum z opłat za korzystanie z Sali teatralnej. Po dyskusji Przewodniczący stawia wniosek o umieszczenie w wydatkach zwyczajnych preliminarza w Dziale 5 sumy 50 800 zł. na utrzymanie lokalu i w wydatkach zwyczajnych inwestycyjnych na zakup 10 stołów i 100 krzeseł 80 000 zł., zaś w dochodach wpływ z tytułu opłat na odnajmowanie Sali wstawić kwotę 25 000 zł. (...) Wniosek Przewodniczącego jednogłośnie zostaje przyjęty⁴.

Do utworzenia Domu Społecznego czy też Domu Kultury jako instytucji miejskiej nie doszło. W 1955 roku sprawą zajęła się Komisja Oświaty i Kultury Miejskiej Rady Narodowej. Zasiadało w niej kilka ważnych dla miejscowej kultury osób: Zofia Sobolewska, obecnie bardziej znana jako autorka piosenek i tomików wierszy, Sabina Stelmaszyk, późniejsza kierowniczka kina, Adam Dekarczyk i jego następczyni w bibliotece publicznej, Zofia Nowak. W sprawozdaniu za rok 1955 czytamy:

(...) w pierwszym kwartale odbyło się posiedzenie organizacyjne, na którym zaplanowano wejść w porozumienie z Klubem Sportowym celem uruchomienia Domu Kultury w Witnicy. Na odbytym (...) posiedzeniu z Zarząd Klubu i Zarząd Prezydium M. R. Nar. Posta-

1 Obecnie Gorzowskiej 22 – przyp. W. W.

2 Jan Ciechołiński, naczelnik witnickiej Ochotniczej Straży Pożarnej, pełnił funkcję radnego, reprezentował w Radzie Polską Partię Robotniczą.

3 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy 1949-1950, sygn. 121.

4 Tamże, sygn. 122.

nowiono dawny Dom Strażaka zamienić na Dom Kultury i oddać go w opiekę Klubu, który zobowiązał się przeprowadzić niezbędny remont, uruchomić międzyszakładową świetlicę, która z początku przejawiała dość żywotną działalność, co stwierdziła Kom. Oświaty i Kultury podczas lustracji świetlic na ter. Witnicy. Niestety, po ustąpieniu z prezesostwa Klubu ob. Mysłiwca J. wszystko poszło w rozpiskę, a budynek ulega dalszej dewastacji⁵.

W pierwszym kwartale 1955 roku Komisja Oświaty i Kultury przeprowadziła kontrolę w dawnym Domu Strażaka, nazywanym wyprzedzająco „Domem Kultury”. Stwierdziła, że pomieszczenia świetlicowe nadają się do użytku. Zostały wyremontowane trzy sale świetlicowe, korytarz i pomieszczenia za sceną. Uruchomiono szatnię. Jedno zdanie brzmi niepokojąco:

W wyremontowanych pomieszczeniach stwierdza się częściowo wilgoć na ścianach i zachodzi konieczność intensywnego ogrzewania w okresie zimowym⁶.

Uchwałą z 7 marca 1957 roku Adam Dekarczyk został powołany na „świetlicowego Domu Kultury w Witnicy”. Na pół etatu została zatrudniona sprzątaczką. Powołano także komisję do spraw opracowania regulaminu i godzin korzystania z biblioteki⁷. Od początku organizacja Miejskiego Domu Kultury napotkała na trudności. Już w maju Prezydium postawiło wniosek o zwolnienie Dekarczyka z funkcji kierownika „na wskutek braku funduszy na opłacanie kier. świetlicy oraz na wskutek braku etatu”⁸. Do zwolnienia jednak nie doszło, ponieważ niedługo potem powierzono Dekarczykowi zorganizowanie występów artystycznych z okazji święta 22 Lipca⁹.

Nowo powstała instytucja wymagała doposażenia i wzmocnienia kadrowego. W następnym roku na wniosek Adama Dekarczyka Prezydium zatwierdziło wydatek 1120 złotych (wcześniej rozpisywane) na remont i strojenie fortepianu. Wystąpiło też z wnioskiem do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej o przydział telewizora¹⁰.



Adam Dekarczyk w piosence ludowej w duecie z Ewą Słomińską-Baum. Fotografia z książki „Blaski i cienie” Zofii Sobolewskiej

5 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Komisji Oświaty i Kultury 1955-1960, sygn. 68.

6 Tamże.

7 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Prezydium MRN 1957 r., sygn. 16.

8 Tamże.

9 Tamże.

10 Tamże, sygn. 27.



„Blaski i cienie”
– autobiografia Zofii
Sobolewskiej. Na okładce
portret autorki

Adam Dekarczyk złożył w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wniosek o zatrudnienie w Miejskim Domu Kultury Zofii Sobolewskiej w charakterze instruktora chóralnego. Podkreślił, że kandydatka „w tym kierunku posiada odpowiednie kwalifikacje zawodowe i należyście poprowadzi zorganizowany chór przy Domu Kultury oraz w przyszłości zespół artystyczny”¹¹.

Zofia Sobolewska została zatrudniona 1 lutego 1958 roku w wymiarze 16 godzin w miesiącu. Dzisiaj wspomina: Miałam w domu pianino kupione od pewnego gospodarza za dwa wozy mojego deputatu drzewnego. (Ten gospodarz stawiał na pianinie garnki). Adam Dekarczyk dowiedział się, że jestem muzykalna i zaangażował mnie na instruktora chóralnego. Prowadziłam także zespół wokalny.

Zofia Sobolewska w swojej autobiografii obszernie opisuje Adama Dekarczyka w pionierskim okresie funkcjonowania Miejskiego Domu Kultury:

Kiedy został powołany przez Urząd Miasta na stanowisko kierownika Domu Kultury, włożył w to całe swoje zdolności organizatorskie, a swoją pasję i zaangażowaniem potrafił przyciągnąć młodzież, uważając, że dom kultury spełnia przede wszystkim rolę wychowawczą. Utworzył poszczególne kółka zainteresowań: teatralne, chóralne, taneczne i inne, zatrudniając do pracy zdolne i odpowiednie osoby. Osobiście reżyserował w amatorskim teatrze, który otworzył, wybierając najbardziej utalentowaną młodzież, a wśród nich była między innymi Wanda Czulak-Nowak.

Na zajęcia choreograficzne przyjeżdżał raz w tygodniu instruktor z Kostrzyna, Tadeusz Krajewski. Do tańców ludowych, jakie były w jego programie, akompaniowałam osobiście, będąc już wówczas instruktorem chóralnym. Gwoździem programu był taniec lubuski.

W latach 50. przy Domu Kultury działała też orkiestra, którą prowadził profesor Szkoły Muzycznej w Gorzowie p. Piątkowski. W skład jej wchodził bracia Lichwowie, Florian Jaworski oraz grający na perkusji kominiarz Jujka, o pseudonimie „Buźka”.

Moja praca instruktora chóralnego była bardziej społeczna niż dająca korzyści materialne. Niemniej w tym stosunkowo krótkim okresie mojej działalności miałam już niezłe osiągnięcia. Przy ścisłej współpracy z p. Dekarczykiem, który zapewnił mi frekwencje na zajęciach chóralnych, miałam sporą grupkę miłej śpiewającej młodzieży¹². Do chóru należeli: Maria Zmywaczak-Popławska, Kazimiera Maćkowiak-Skowrońska, Kazimiera Mackiewicz-Patelska, Ewa Słomińska-Baum, Ewa Białęcka-Szyndel, Kazimiera Smuda-Kaczmarek, Maria Zamorska, Anna Ciołek-Dudzić, Elżbieta Rybus, Janina Marciniak-Zagrywyj.

Z chłopców pamiętam Feliksa Kocha, w którym odkryłam szczególnie talent i głos, a który – idąc za moją sugestią – poszedł do Szkoły Muzycznej, ukończył ją i był śpiewakiem w Operze Bytomskiej. Obecnie jest na emeryturze. Przypominam sobie jeszcze tylko braci Paluchów, którzy tańczyli w zespole przy Domu Kultury. Przepraszam, jeśli kogoś w swych wspomnieniach pominęłam.

¹¹ Tamże.

¹² Zofia Sobolewska powiedziała w rozmowie: „Gdy brakowało mi chórzystów, sprowadzał mi z ulicy surowy materiał. Był wielkim organizatorem” – przyp. W. W.

Ewa Słomińska śpiewała w duecie z panem Dekarczykiem:

*Ona: „Czemuś tak wąsy odął,
rum dadi radi, rum da,
czyli ci się nie podobom,
rum dadi radi rum da”.*

*On: „Choćbyś była jak dziewanna,
rum dadi radi, rum da,
bez posagu na nic panna,
rum dadi radi, rum da”.*

(...) Występowaliśmy na scenie przy okazji różnych uroczystości państwowych. Ówczesny reżim starał się narzucić nam repertuar, w którym były pieśni masowe. Osobiście wołałam zawsze do programu wybrane przez siebie pieśni, głównie ludowe, także z repertuaru „Mazowsza”. Kiedy pojechaliśmy z występem do Kamienia Wielkiego i zaśpiewaliśmy z Ewą Białecką „Ej, przeleciał ptaszek”, siedząca w pierwszym rzędzie nauczycielka popłakała się ze wzruszenia, gratulując wykonawcom¹³.

W tym czasie odbyłam kurs dla kierowników domów kultury. Zorganizowany został najpierw w ośrodku wiejskim w Sulęcinie, później w ośrodku miejskim w Głogowie, skąd odbyliśmy wycieczkę do Starej Słaskiej. (...) Kurs tańca ludowego prowadził p. Zygmunt Broniarek (zbieżność nazwisk z redaktorem TV przypadkowa). (...) Tańca towarzyskiego uczył Stanisław Jawor, który był uczniem szkoły tańca profesora Wieczystego z Krakowa. Poza tym – na kursie wymienionym na początku – przerabiano z nami dyrygenturę, umiejętność zapisu harmonicznego nut, a także wokalistykę. Na zakończenie przygotowywany był występ uczestników, w którym ja jednak udziału nie wzięłam, z uwagi na kontuzję stopy, do czego niechcący przyczyniła się koleżanka na generalnej próbie¹⁴.

W 1948 roku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zajęło się sprawą utworzenia przy Prezydium orkiestry dętej. W protokole czytamy:

(...) są wszelkie możliwości utworzenia takiego zespołu, gdyż już szereg chętnych zgłosiło swój udział w tym zespole, jedyna trudność to jest skompletowanie instrumentów. Obecni na posiedzeniu członkowie Prezydium jednomyślnie zaaprobowali projekt utworzenia zespołu muzycznego w Witnicy choćby z tego tytułu, że wszelkie uroczystości w Witnicy odbywają się bez orkiestry i tym samym tracą na efekcie¹⁵.

Do orkiestry zgłosiło się 18 chętnych, którzy złożyli pisemne deklaracje. Tymczasowe kierownictwo nad zespołem powierzono Tadeuszowi Wiśniewskiemu. Problemem był brak instrumentów. Prezydium wystąpiło do Związku Harcerstwa

13 Z. Sobolewska, *Blaski i cienie (autobiografia artystyczna)*, Gorzów Wlkp. 2002, s. 36-37.

14 Uczestniczył w nim także Adam Dekarczyk.

15 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy. Protokoły z posiedzeń Prezydium MRN 1958, sygn. 27.

Polskiego z wnioskiem o wypożyczenie ich. Korzyścią dla harcerzy byłyby możliwość uczenia się muzyki w powstającej orkiestrze¹⁶.

Zofia Sobolewska: Adam Dekarczyk był zawsze uśmiechnięty. Nawet gdy się nie uśmiechał, emanował z niego spokój i życzliwość. Był obdarzony znakomitym słuchem i silnym głosem. Organizowaliśmy różne występy. Pan Zbigniew Czarnuch zorganizował wodewil na rzecz odbudowy Warszawy. Ja grałam na pianinie i śpiewałam „Nie ma już ciebie tak dawno”. A taka cisza panowała na widowni, że gdyby owad zabzyczał, byłoby go słychać.

Nie ma artysty, który by nie miał wpadki. W czasie tego wodewilu pan Dekarczyk zamiast „autobusy czerwienią migają” zaśpiewał „autobusy po niebie płyną”. Cóż, trema...

W 1958 roku Adam Dekarczyk znajdował się na szczycie kariery. Pełnił funkcje wiceprzewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej i kierownika Miejskiego Domu Kultury, w którym mógł się spełniać jako organizator i artysta. Upadek musiał być bolesny i nieoczekiwany.



W Głogowie został zorganizowany kurs dla kierowników domów kultury.

Fotografia wykonana na wycieczce kursantów do Sławy.

Na schodach Domu Dziecka w pierwszym rzędzie czwarta z lewej Zofia Sobolewska,
za nią Adam Dekarczyk

16 Tamże.

Na przełomie lat 1958 i 1959 znowu załamała się kariera Dekarczyka. 17 stycznia 1959 roku jego sprawą zajęła się Podstawowa Organizacja Partyjna (POP) przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Zarzuty wobec niego przedstawił I sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR):

Przeprowadzona dyskusja, uzupełniona wyjaśnieniami Tow. Dekarczyka oraz materiały dowodowe wykazały winę Tow. Dekarczyka, który w 1958 roku jako Kier. Miejskiego Domu Kultury w Witnicy przywłaszczał sobie zainkasowane od różnych teatrów i organizatorów imprez rozrywkowych należności za dzierżawę Sali, podlegające odprowadzeniu na r-k Prezydium MRN¹.



Adam Dekarczyk
w latach 60. XX wieku.
Fot. z archiwum Marka
Troszczyńskiego

POP wykluczyła Dekarczyka z szeregów partii, zdejmując z niego polityczny parasol. Odtąd jego zawodowy los był przesądzony. Kilka dni później Klub Radnych PZPR wystąpił do Miejskiej Rady Narodowej z wnioskiem o odwołanie go z funkcji radnego i wiceprzewodniczącego Prezydium. W piśmie do Rady Klub Radnych do zarzutu przywłaszczenia pieniędzy dodał kolejne oskarżenia:

Ob. Dekarczyk z zawodu nauczyciel w trudnych warunkach powojennych nie przystąpił do pracy na polu nauczycielskim a zajmował się handlem prywatnym.

Ob. Dekarczyk nie dawał moralnego przykładu w życiu rodzinnym, rozbijając je i nie dając dobrego przykładu jako znany osobnik na tutejszym terenie i członek partii².

W chwili przyjmowania do PPR („matki” PZPR) Adam Dekarczyk reprezentował w Radzie środowisko prywatnych handlowców – wtedy partii to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie – każdy inteligent był na wagę złota. Prowadzenie przez niego wypożyczalni książek i społeczna praca w Domu Strażaka nie została mu policzona jako działalność edukacyjna. Zasłużona opinia kobieciarza też dotychczas nie kompromitowała go politycznie. Ale do obowiązującego wówczas rytuału należało udowodnienie, że obwiniony objawiał swą niegodziwość w każdej dziedzinie.

Z pewnością prawdziwy był zarzut, że Dekarczyk „zaniedbywał się w obowiązkach członka partii”, bo komponował się on z oceną polityczną wyrażoną kilka lat wcześniej przez pracownika kadr fabryki mebli.

1 Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy. Protokoły z sesji Miejskiej Rady Narodowej rok 1959, sygn. 7.

2 Tamże.

23 stycznia wnioskiem zajęła się Miejska Rada Narodowa. Obwiniony nie był na sesji obecny, więc protokół nie zawiera jego wyjaśnień. Można się ich dopatrzeć w wystąpieniu jednego z oskarżycieli:

Przewodniczący Komisji Fin. Budż. Ob. Jakubowski Mieczysław stwierdza, że był osobiście świadkiem, jak prezydium M. R. N. zwracało uwagę Ob. Dekarczykowi odnośnie odprowadzania zainkasowanych kwot do budżetu Prezydium, zabraniając jednocześnie dokonywania zakupów z uzyskanych dochodów. Radny Nowak Jan podaje do wiadomości, że Ob. Dekarczyk na wyjazdowym posiedzeniu Prezydium P. R. N. oświadczył, że jest w posiadaniu rachunków oraz ponad 800 złotych gotówki, a mimo to do obecnej chwili nie wpłacił takowej³.

Zapewne Dekarczyk tłumaczył się, że z uzyskanych dochodów dokonywał zakupów na rzecz Domu Kultury. Radni najwyraźniej nie uznali jego tłumaczeń i jednoznacznie odwołali go ze stanowiska radnego i zastępcy przewodniczącego Prezydium. Obwiniony na posiedzeniu nie był obecny, co mu wytknięto, ale przesłał Radzie sprawozdanie z pracy w Miejskim Domu Kultury.

„Dom ponury”, czyli o warunkach pracy⁴

Domy kultury, świetlice, powinny koncentrować życie społeczne i kulturalne całego miasta względnie wsi. Nie trzeba dodawać, że lokal musi ze wszech miar odpowiadać takim warunkom, żeby był skupiskiem młodzieży, a nawet i starszych z danego terenu. A więc sam lokal musi być estetycznie i ładnie urządzony, zaopatrzony w czasopisma, radio, telewizor, magnetofon oraz inne gry towarzyskie, żeby młodzież stosownie do upodobań mogła się nimi zająć. Czy MDK w Witnicy odpowiada tym warunkom? Zaraz po remoncie było to możliwe, tylko ze względu na szczupłość pomieszczeń nie można było [w nim] ulokować wszystkich organizacji społecznych.

Po dwu latach MDK nie powinien się nazywać Domem Kultury – ale Dom ponury. Gdzie zacieki w Sali świetlicowej, gdzie skupia się młodzież leje się dosłownie na głowę, w sali ping-pongowej wielka dziura w suficie. Duża sala widowiskowa? Wygląda jak ponura tancbuda, szczególnie odkąd mieści się w niej kino, gdyż okna przez cały czas są zastonięte. Wygląda jak 10 lat po remoncie. Od początku ogniskowały się tu różne organizacje społeczne jak: Związek Harcerstwa Polskiego, który na swe potrzeby ma wydzielone lokale po lewej stronie korytarza. W samej świetlicy D. K. mieściły się Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Związek Emerytów i Rencistów, tu odbywały swoje zebrania Koła Wędkarzy i hodowców gołębi. Tu w 1957 r. odbywał się kurs motocyklistów Witnickiej Fabryki Mebli, tu odbywały się wykłady wieczorowego Uniwersytetu.

W roku 1958 po wydzierżawieniu Sali na potrzeby kina wszystkie te organizacje musiały szukać dla siebie innego pomieszczenia. I tak w pierwszym rządzie Związek Bojowników o Wolność i Demokrację i Związek Emerytów i Rencistów. Zebrania okresowe Koła Wędkarzy i hodowców gołębi odbywają się nadal w MDK mimo minimalnego wyposażenia M. D. K., bo tylko w radio, stół ping-pongowy i czasopisma – świetlica odgrywa pewną rolę wychowawczą – bo tu skupia się młodzież i to dość licznie aby posłuchać radia, poczytać czasopisma, rozwiązywać szarady, rebusy, krzyżówki, pograć w ping-ponga, a ostatnio od września 58 r. pograć w bilard stołowy, szachy, warcaby, hokeja, piłkę nożną (gra) i w brydża. Wszystkie te gry, gdzie

³ Tamże.

⁴ Wszystkie śródtytuły pochodzą ode mnie – W. W.

obowiązują pewne ustalone zasady również wpływają wychowawczo na młodzież, w których też obowiązują ustalone zasady współżycia, a już udział zespołu dramatycznego, który wystawia sztukę, w której autor chwali zalety, szlachetność czynów ludzkich, gani fałsz, obłudę – wszystko co złe – wpływa dodatnio na kształtowanie charakteru ludzkiego.

„Tylko trzy osoby”, czyli o zajęciach teatralnych i tanecznych

Mimo usilnej pracy kierownika M. D. K. jak i instruktorki chóru pani Sobolewskiej (tylko w 58 r.) nie udało się na dłużej zorganizować zespołu artystycznego jak chóru, zespołu tanecznego czy też teatralnego. Jak wie Wysoka Rada taki zawiązek chóru w 58 r. istniał, wystąpił nawet dwukrotnie na Akademii Pierwsiomajowej i Święta Odrodzenia 22 lipca i to z dobrym wrażeniem, ale chóru w całym tego słowa znaczeniu cztero lub trzygłosowego nie udało się utrzymać. W czerwcu i lipcu 58 r. przyjeżdżał z Kostrzyna instruktor taneczny p. Krajewski, który nauczył uczestników tanecznych (cztery pary) tańców lubuskich. W sierpniu, po wyjeździe kierownika i pani Sobolewskiej na miesięczny kurs kierowników Domów Kultury z całego województwa – dziewczęta postarały się o pracę w Gorzowie, gdzie dojeżdżają, a ponieważ pracują na zmiany – po powrocie z kursu nie dało się już tej młodzieży zebrać, by w dalszym ciągu prowadzić zajęcia. Nawet zespół teatralny (6 osób) wybrał sztukę „Zagłoba swatem” Henryka Sienkiewicza, rozpiął role i nawet już urządzaliśmy próby czytane, brakowało nam jeszcze 3 osoby do pełnej obsady sztuki – zespół też się rozpadł. Chętnych do tej pracy jest tylko 3 osoby.

„Wygłądają imponująco”, czyli jak to jest gdzie indziej

Będąc z panią Sobolewską na miesięcznym kursie kierowników Domów Kultury w sierpniu 58 r. w Głogowie i Sulęcinie mogliśmy w sierpniu 58 r. dobrze poznać ich prace. Domy Kultury w tych miastach wyglądają imponująco, dobrze wyposażone są w estetyczne sprzęty, ładne i pomysłowe, dekorowane przez artystów plastyków, bardzo dobrze zaopatrzone w różne gry, telewizory, magnetofony. Domy, w których kadra zawodowa wynosi 5 a nawet więcej osób – frekwencja młodzieży w Domach minimalna, nie ma żadnych zespołów artystycznych. Dopiero ostatnio w Powiatowym Domu Kultury w Głogowie coś się ruszyło. (...)

„Mimo że zacieka”, czyli o sporcie w Domu Kultury

W naszym Domu Kultury mimo że sale nieprzytulne, zaciekają, słabo wyposażone w różne gry dla młodzieży, która korzysta z gier zakupionych z funduszu Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział Kultury, gdzie na kursie udało mi się uzyskać 1500 zł i zakupić bilard stołowy, hokeja, gry Piłka nożna, 3 kompl. szachów, 2 kompl. warcabów, 2 talie do gry w brydża.

W 1957 r. nasz zespół tenisa stołowego i szachistów był na rozgrywkach w Domu Kultury w Kostrzynie i w świetlicy w Bogdańcu. Także ich zespoły odwiedziły M. D. K. w Witnicy, w rewanżu odbyły się rozgrywki tenisa stołowego i w szachy (tylko z Kostrzynem). Był u nas także zespół tenisa stołowego z Gorzowa, który rozegrał mecz tenisa stołowego.

W 57 r. i w tym roku odbyły się rozgrywki tenisa stołowego o mistrzostwo Witnicy i M. D. K. w dwóch grupach seniorów i juniorów. Do grupy seniorów zgłosiło się 17 osób, w grupie juniorów 16. W grupie seniorów prowadzi Chęć Henryk, w grupie juniorów Przywitowski Stanisław. Ze względu, że stół był wolny tylko w czasie, kiedy nie gra film, mistrzostwa skończą się dopiero w końcu stycznia tego roku. Nagroda I – długopis, książka i dyplom, Nagroda II – wieczne pióro i dyplom, Nagroda III – książka i dyplom. W tym roku zgłosiła się do M. D. K. jednostka wojskowa z Kostrzyna celem rozegrania z nami meczu tenisa stołowego, wejdziemy

także w kontakt z Domem Kultury w Kostrzynie i świetlicą w Bogdanicu, jak corocznie rozegrać z nimi mecze. W styczniu w M. D. K. gościło 2 graczy z Gorzowa, którzy przeprowadzili rozgrywki treningowe z naszymi graczami. Należy nadmienić, że jeden z graczy należy do klasy wojewódzkiej tenisa stołowego.

„Frekwencja wybitnie spadła”, czyli o gościnnych spektaklach

Teatr jak żadna inna sztuka jest wielkim motorem w upowszechnianiu kultury i na wsi i w mieście. Teatry zawodowe powinny docierać do wszelkich zakątków kraju z dobrymi przedstawieniami i w racjonalny sposób zaspakajać głód teatralny, by nieść uśmiech, wzruszenie i głębsze przeżycia, by dobrym repertuarem i poziomem artystycznym pogłębiać wychowanie estetyczne i budzić do potęgowania potrzeby przeżyć artystycznych i być czynnikiem, który w poważnym stopniu wzmacnia poziom cywilizacyjny, a zatem i świadomość najszerzych warstw narodu. W roku 57. Bałtycki Teatr z Koszalina był ze sztukami w Witnicy 3 razy („Dama Kameliowa” Dumasa, „Szkarłatne Róże” Benedettiego, „Osobliwe zdarzenie” Goldoniego). Widzów 1255. Państw. Teatr Zielonogórski 4 razy. Widzów 900. Ponadto były teatry z Poznania, Szczecina i Gniezna po 1 разу. (...) Inne zespoły jak np. 60 osobowy zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej (350 widzów). Zgaduj zgadula, teatry lalkowe dla dzieci, Z gazetą na ty i innych 8 występów – na wszystkich występach było 7160 osób. (...)

W roku 1958 sytuacja na tym odcinku wybitnie się pogorszyła. Bałtycki teatr był 3 razy. Zielonogórski [?], Szczecin 1, Poznań 2, Gniezno 1.

W grudniu w ramach współpracy między powiatem gorzowskim a łowickim gościł u nas Łowicki Zespół Pieśni i Tańca, który dał piękne widowisko, na którym niestety [nie było] zbyt dużo ludzi (190). Teatr Kuźnica z Poznania we wrześniu dał piękny występ na świeżym powietrzu na dziedzińcu M. D. K., gdzie wystawił „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza. Na widowisku było 650 osób. Inne zespoły mniejsze odwiedziły Witnicę 5 razy. Frekwencja na przedstawieniach wybitnie spadła. (...) Nic dziwnego, że ze względu na słabą frekwencję (...) teatry niechętnie do nas przyjeżdżają, a nawet (...) teatr zielonogórski już dawno u nas nie był. Tego roku 20 stycznia gościł u nas eksperymentalny zespół Kuźnica z Poznania, który odegrał „Fausta” Goethego. Dobrze znany naszej publiczności teatr, który wystawił „Krzyżaków” i „Chatę wuja Toma” – (...) kasa brutto 2620 zł. Zespół 15 osobowy. Jeśli w dalszym ciągu frekwencja się nie poprawi, będziemy zdani tylko na rozrywki kulturalne jakie daje kino i zabawy taneczne. Dobrych teatrów i dobrych zespołów nie będziemy więcej oglądać. A szkoda.

„Zachowanie się było możliwe”, czyli o witnickiej publiczności

Na zakończenie trzeba by coś wspomnieć o publiczności witnickiej, która przychodziła na spektakle i różne występy. Już teraz minęły te (...) czasy, kiedy to młodzież witnicka gwizdem, krzykiem i tupaniem nogami dawała wyraz swemu entuzjazmowi do sztuki. Nasza młodzież i widzowie umieją już się zachować na przedstawieniach, czego dowodem ostatnie przedstawienie „Faust” Goethego, Teatru „Kuźnica” z Poznania (20 stycznia). Mimo powagi dramatu i to trudnego, nie dla wszystkich zrozumiałego, zachowanie się publiczności było możliwe, co podkreślił dyrektor teatru „Kuźnica”. Nie ma już zbiegowisk i krzyków w czasie występów przed M. D. K. w Witnicy.

Wysoka Rado!

Jeżeli wszyscy weźmiemy sobie sprawy kultury naszego miasta do serca, jeżeli wszyscy będziemy zwracać baczną uwagę na zachowanie się naszej młodzieży na ulicy czy w lokalu, to wyplenimy chuliganstwo i złe zachowanie się naszej młodzieży (...).

Dekarczyk

W sprawozdaniu można odnaleźć problemy i zjawiska, z którymi zmagало się i zmagą wiele instytucji kultury: szczupłe kadry, nieodpowiedni lokal i wyposażenie, niewielu chętnych do systematycznej pracy w zespołach, trudność w zainteresowaniu publiczności ambitniejszymi propozycjami.

Ponieważ uchwalono, że Dekarczyk był złym kierownikiem, jego praca i sprawozdanie zostały poddane krytyce.

(...) sekretarz Prezydium Powiatowej R. N. Ob. Kiszka Jan (...) oświadcza, że przez okres 13 lat pracy (...) nie potrafiliśmy wypracować sobie należytych form pracy wzmianka w sprawozdaniu, że do naszego miasta przybywają teatry względnie zespoły artystyczne to w zupełności nie zaspakaja potrzeb kulturalnych. W sprawozdaniu Kier. Domu Kultury pominięto współpracę z zakładami pracy na odcinku organizowania zespołów artystycznych, a jak wiemy że na terenie naszych gromad powstały takie zespoły artystyczne dzięki należytej pracy kierowników świetlic, a Witnica posiadając lepsze warunki ku temu nie może stworzyć zespołu artystycznego, świadczy to o złej pracy Domu Kultury⁵.

W tej samej dyskusji radny Jan Zadworny nie wprost przyznał rację Dekarczykowi, zwracając uwagę na złe warunki lokalowe instytucji:

(...) na terenie miasta w obecnej chwili posiadamy jedyną salę Domu Kultury, gdzie skupia się całe życie kulturalne, sala ta nie posiada estetycznego wyglądu, jest brudna, co wcale nie przyciąga naszej młodzieży. Miasto liczące ponad 6 000 ludności powinno posiadać więcej takich sal. Z inicjatywy Gorzowskich Zakładów C. B. [Ceramiki Budowlanej] przystąpiliśmy do remontu drugiej sali przy ul. Rutkowskiego, już dokonaliśmy zabezpieczenia obiektu przez pokrycie dachu, wykonanie nowych okien i drzwi, dalszy remont chcemy wykonać wysiłkiem wszystkich zakładów pracy (...)⁶.

Uczestnicy opisywanych wydarzeń już nie żyją, więc można się domyslać prawdziwych przyczyn upadku Dekarczyka.

Jeśli trafna jest koncepcja o zatrzymywaniu dochodów w Domu Kultury, to pierwotną przyczyną afery było niedofinansowanie tej instytucji. Kierownika mogła zgubić duża pewność siebie, o której czytamy w opinii zawodowej zredagowanej w fabryce mebli. Poczucie bezpieczeństwa dawało mu stanowisko wiceprzewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, dzięki któremu jako kierownik Domu

5 Tamże.

6 Tamże. Już po odejściu Dekarczyka Krystyna Maria Maćkowiak, z domu Nowak, prowadziła w Domu Kultury drużynę zuchową. Dziś wspomina: To była ruina. Duża sala – okna pozabijane deskami. Brakowało toalet. Ale odbywały się na niej zabawy. Zawsze na potrzeby tych zabaw uruchamiany był bufet z alkoholem i „popitką”. Często się na nich bili. Na górze mieszkali jacyś ludzie... Wyświetlaliśmy filmy dla dzieci i dorosłych, żeby zebrać pieniądze na wstawienie szyb.

Kultury był swoim własnym szefem. A przecież Witnica była wcześniej świadkiem podobnych upadków i być może sam Dekarczyk uczestniczył w rytuale wyrzucania z partii. Możliwe, że naraził się komuś wysoko postawionemu, co nie było trudne na eksponowanym stanowisku. Może zbyt urósł?

Zdaniem wnuka jednej z osób zaangażowanych w pozbawienie Dekarczyka funkcji i wpływów w Witnicy istniały dwie zwalczające się frakcje. Każda z nich pretendowała do bycia „grupą trzymającą władzę”. Polem walki stały się inwestycje w miejską edukację. Frakcja, do której należał Dekarczyk, przegrała, więc znaleziono na niego paragraf. Trzeba pamiętać, że informacje na temat konfliktu dzielącego witnickie elity władzy pochodzą z drugiej ręki i nie sposób ich zweryfikować.

Adam Dekarczyk otrzymał wymówienie na okres trzech miesięcy, licząc od 1 lutego 1959 roku. 23 listopada 1959 roku został skazany prawomocnym wyrokiem z artykułu 1 p. 3 dekretu z dnia 4 marca 1953 roku na dwa lata pozbawienia wolności z zawieszeniem na dwa lata. W piśmie Centralnego Rejestru Skazanych dodano, że „Ob. Dekarczyk nie może pełnić funkcji pracownika odpowiedzialnego”.

W dniu zapadnięcia wyroku od kilku miesięcy (od 4 czerwca) Adam Dekarczyk był już pracownikiem Oddziału Powiatowego Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Gorzowie Wlkp. (Wcześniej złożył podanie o pracę w Witnickiej Fabryce Mebli, ale do zatrudnienia nie doszło). Do pracy dojeżdżał pociągiem, co było sporą uciążliwością. W piśmie z 16 września 1961 roku poprosił kierownictwo o zmianę godzin pracy, aby mógł dojeżdżać późniejszym pociągiem. (Podanie zostało rozpatrzone odmownie).

Marek Troszczyński: Pamiętam, że po jego wyjeździe został po nim duży zbiór książek. Później ten pożyczał, tamten pożyczał, i książki się rozeszły. Stojący zegar wujek podarował księdzu Bielakowi.

W charakterystykach służbowych w punkcie 6. (Ocena pracy zawodowej, aktywność, wydajność, inicjatywa, dyscyplina pracy) napisano:

za rok 1963: „pracownik przeciętny – wykazujący mało inicjatywy”,

za rok 1964: „zdyscyplinowany – obowiązki swoje wykonuje bez entuzjazmu”,

za rok 1965: „wydajność bardzo mała, zupełny brak inicjatywy, aktywność żadna, zdyscyplinowany, towarzyski”.

Z dawnego Dekarczyka zostało tylko towarzyskie usposobienie. Często zmieniał stanowiska pracy. W czasie niespełna ośmiu lat pracy pełnił obowiązki instruktora kolportażu, starszego referenta, instruktora, starszego magazyniera i referenta. Na pewno Adam Dekarczyk źle czuł się jako trybik w maszynierii dużej instytucji. Być może na słabe efekty pracy wpłynął pogarszający się stan jego zdrowia. Na przełomie lat 1966 i 1967 przez trzy miesiące przebywał na zwolnieniu lekarskim. W lutym 1967 roku przyznano mu rentę inwalidzką (drugą grupę). Pracę w PUPiK zakończył 31 marca tego roku i rozpoczął życie rencisty. O jego kulturalnej działalności w okresie gorzowskim niewiele wiadomo.

Marek Troszczyński: Prowadził działalność kulturalną. Pięknie śpiewał i grał. Jeździł po Polsce z zespołami folklorystycznymi. Cały czas był w trasie. To kochał najbardziej.

W Gorzowie najbardziej lubił park Róż. Miał tam swoją ławeczkę, karmił kaczki. Kiedy odwiedzaliśmy go z mamą, najpierw zachodziliśmy do parku.

Odwiedzaliśmy go w sobotę lub w niedzielę. Miał przy sobie chleb. Mama z nim rozmawiała, a ja karmiłem kaczki. Po kaczkach szło się na lody – i do domu na obiad. Bez obiadu do domu się nie jechało. Wujek odprowadzał nas na stację – i wracał.

Leonard Przybyło: Przyjechał do nas w 69 roku. Przyszła do nas mama. Powiedziała:

– Wiesz, wujek jest taki zabiedzony. Daj mu płaszcz.

Mama powiedziała, że wujek związał się ze strasznym „babskiem”, które niejednemu puściło z torbami. I ta kobieta ogołociła go ze wszystkiego. Rzeczywiście był wtedy bardzo zabiedzony. Dałem mu płaszcz i coś jeszcze. To było moje ostatnie z nim spotkanie.

Marek Troszczyński: Na komunię dostałem od wujka aparat fotograficzny „Druh”. Pod kościołem mi wręczył. Niedługo potem rozchorował się i zmarł. Pochowany został w Witnicy.

Miejska Biblioteka Publiczna i Miejski Dom Kultury – dwie instytucje, które zorganizował, działają do dziś.

Kamienica,
w której mieściła się
wypożyczalnia „Pionier” .
Fotografia z lat 30. XX w.



BIBLIOGRAFIA

Publikacje

- Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie, *Juliusz Słowacki „Fantazy”* [program teatralny], [Koszalin] 1957.
- Bonder Józefa, *Kronika nauczycieli seniorów Miasta i Gminy Witnica 1945-2012*, Witnica 2013.
- Czarnuch Zbigniew, *Pan Adam i książki*, „Wiadomości Witnickie” 1998, nr 6(27), s. 4.
- Czarnuch Zbigniew, *Proboszcz ogłaszał, burmistrz asystował*, „Ziemia Gorzowska” 1995, nr 21, s. 18.
- Dobroński Adam, Filipow Krzysztof, *Strzelcy Kresowi z Zambrowa. 71 pułk piechoty*, Białystok [1996].
- Ginałski Edmund, *Byliśmy za Łabą. Z dziejów 28 pułku piechoty*, Warszawa 1964.
- Ginałski Edmund, Wysokiński Eugeniusz, *Dziewiąta drezdeńska. Z dziejów 9 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty (1944-1947)*, Warszawa 1984.
- Sobolewska Zofia, *Blaski i cienie (autobiografia artystyczna)*, Gorzów Wlkp. 2002.
- Wiosna na rumowisku i inne wspomnienia pionierów*, oprac. Zdzisław Linkowski, Gorzów Wlkp. 1987.
- Zysnarski Jerzy, *Encyklopedia Gorzowa*, Bydgoszcz 2007.

Materiały niepublikowane

- Czarnuch Zbigniew, List do Zakładu Bibliotekoznawstwa Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, maj 1985 r. [maszynopis w zbiorach autora].
- Czarnuch Zbigniew, *Witnica powojenna*, maszynopis niepublikowany w zbiorach autora, Witnica 1990.
- Kronika Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarządu Oddziału w Witnicy.
- Pachnik Marek J., Pismo do Władysława Wróblewskiego [z załącznikami], 9 grudnia 2013 r. [maszynopis w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy].
- Wojciechowski Henryk, List do Władysława Wróblewskiego, 26 września 2013 r. [rękopis w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy].

Materiały archiwalne

- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 7.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 16.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 27.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Witnicy, sygn. 68.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 1052.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 1063.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Starostwo Powiatowe Gorzowskie, sygn. 1064.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 25.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 120.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 121.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 122.
- Archiwum Państwowe. Oddział w Gorzowie Wlkp. Zarząd Miejski i MRN w Witnicy, sygn. 125.
- Archiwum RUCH S. A. [brak sygn.]
- Archiwum Zakładowe Lubuskiego Archiwum Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim, sygn. akt osobowych 1020/305.
- Archiwum Zakładowe Lubuskiego Archiwum Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim, sygn. akt osobowych 1020/310.
- Archiwum Zakładowe Lubuskiego Archiwum Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim, sygn. akt osobowych 1020/313.
- Archiwum Zakładowe Lubuskiego Archiwum Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim, sygn. akt osobowych 1021/420.
- Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, sygn. Ag. 3513 Adam Dekarczyk.
- Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry, sygn. TAP 1411/69/630 Dekarczyk Adam.

O AUTORZE

Władysław Wróblewski

Absolwent animacji na zielonogórskiej WSP i podyplomowych studiów biblioteczno-bibliotecznych na Uniwersytecie Szczecińskim. Autor bajek dla dzieci oraz reportaży i książek o tematyce regionalnej. Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Witnicy.



Fragment wystawy „Na początku był „Pionier – 70 lat witnickiej biblioteki”.
Galeria „Między Półkami” w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Witnicy, rok 2015

ISSN 2450-369X